

Rosja przeciwko Ukrainie, czy wojna domowa na Zachodzie



uż od kilku miesięcy znajdujemy się w konflikcie z Rosją. Mówię „my”, bo wszyscy na Zachodzie udajemy, że prawdziwa wojna toczy się pomiędzy Rosją a Ukrainą (i mrugamy znacząco okiem), lecz jednocześnie sądzimy, że, jeśli potajemnie dostarczać będziemy wszelkie możliwe wsparcie Ukrainie, być może ci, podobno głupi i zacofani Rosjanie tego nie zauważą i będziemy mogli nadal przekonywać wszystkich, że nie mamy nic wspólnego z dalszą perspektywą ciężkich i siejących spustoszenie działań zbrojnych. Już na wstępie chcę podkreślić, że to, co zrobił **Władimir Putin** uważam za złe; Bóg jeden wie, jakie będą tego konsekwencje, bo przez świat znów zaczęli swój przemarsz czterej jeźdźcy apokalipsy. Myślę, że jeszcze bardziej niewybaczalna jest postawa rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Jakkolwiek by jednak nie było, uważam, że istotna jest próba autentycznego zrozumienia motywów tej wojny, bez której trudno sobie to wszystko poukładać (nie mówiąc już o uniknięciu podobnej katastrofy w przyszłości, czy też powstrzymaniu rozprzestrzeniania się obecnego konfliktu). Dziś tego zrozumienia zupełnie nie ma.

Rozmowy z jastrzębiem

Odbyłem publiczne dyskusje (na kanale YouTube i w podcastach) z amerykańskim ekspertem ds. międzynarodowych, **Frederickiem Kaganem**, którego polecili mi moi konserwatywni współpracownicy ze Stanów Zjednoczonych, legitymujący się wielkim

doświadczeniem politycznym i jednocześnie wiedzą o polityce zagranicznej. Kagan ma raczej opinię jastrzębia i był w związku z tym adresatem krytyki (gdy u mnie wystąpił) w komentarzach w mediach społecznościowych oraz na moim kanale YouTube. Nasze wspólne filmy obejrzały, nawiasem mówiąc, co najmniej 3 miliony osób. Wspominam o tym, żeby dowieść, iż dyskusje te miały pewien wpływ na szeroko rozumianą sferę publiczną.

Profesor Kagan w skrócie przedstawił tezę, iż Władimir Putin jest wzorcowym autorytarystą, a rosyjska interwencja na Ukrainie może być traktowana jako wyraz imperialnego ekspansjonizmu, charakterystycznego dla Związku Radzieckiego; mamy zatem II zimną wojnę. Dodatkowo prezentował Putina jako bandytę z naleciałościami hitlerowskimi, kierującego się resentymentem, zabiegającego przede wszystkim o budowę własnej wielkości oraz zbijającego kapitał na rosyjskim patriotyzmie i bazującej na nim retoryce populistycznej, które pozwalają mu na wzmacnianie swych ambicji imperialnych i pragnienia nieograniczonego poszerzenia zakresu swojej władzy. Ten, będący zachodnią odpowiedzią „patriotyczną” na interwencję Rosji pogląd wydaje się na czasie. Ma być działaniem jednoczącym w obliczu wroga, niezbędnym elementem każdego binarnego procesu decyzyjnego: czy jesteśmy na wojnie, czy nie? Jeśli jesteśmy, to pojawia się pytanie: czy wróg jest zły? Jest, z definicji. W innym razie wojny nie da się usprawiedliwić, zaś, skoro tak, to przystąpilibyśmy do walki zdemoralizowani i zredukowalibyśmy nasze szanse na zwycięstwo.

Jednym z podstawowych powodów do udziału w wojnie jest wszakże to, że możemy coś na tym zyskać. W obecnej sytuacji widać wyraźnie, że mamy niewiele do zyskania, za to bardzo dużo do stracenia. Rosja jest mocarstwem atomowym, a my ryzykujemy postawienie jej pod ścianą. I jest to zaledwie jeden z wielu scenariuszy katastrofy, w obliczu której możemy stanąć.

Prognoza Mearsheimera

Wiele osób, które obejrzały moją rozmowę z prof. Kaganem, uznało, że poszerzyłem swoje spojrzenie dzięki spojrzeniu na prace prof. **Johna Mearsheimera** z Uniwersytetu w Chicago, który proponuje alternatywną interpretację polegającą na wskazaniu winy Zachodu. Niezwykle proroczy wykład prof. Mearsheimera na Uniwersytecie w Chicago z 2015 roku, zatytułowany *Dlaczego na Ukrainie zawinił Zachód?* (ang. *Why is Ukraine the West's Fault?*) i opublikowany na [YouTube](#) obejrzało już 30 mln ludzi, co jest wynikiem niespotykanym dla wystąpień akademickich. Zastanawiałem się nad stosunkowo prostym wyjaśnieniem: czy Mearsheimer nie jest apologetą Rosji. Lecz na to nie wygląda. W tej wyjątkowo przejrzystej, godzinnej prezentacji profesor wyjaśnił, że ekspansja NATO i Unii Europejskiej na Ukrainę (zaproszenie do UE, oficjalne oświadczenie na temat przyjęcia Ukrainy do NATO) stworzyły i nadal będą kreować zagrożenie nieakceptowalne dla Rosji, która uznaje Ukrainę za sferę interesów rosyjskich, a jednocześnie strefę buforową oddzielającą ją od Europy, która brutalnie zaatakowała Rosjan w 1812 i 1941 roku, a i dziś nie jest bardziej godna zaufania niż wtedy. Pierwszy ze wspomnianych czynników Mearsheimer porównuje do stosowanej przez Stany Zjednoczone doktryny Monroe'a, według której półkula zachodnia stanowi ich wyłączną strefę wpływu (zastosowaną choćby, gdy podjęto próbę rozmieszczenia radzieckich rakiet na Kubie), zaś drugi do wyraźnej różnicy wagi Ukrainy dla Rosji (kluczowej) i jej znaczenia dla Zachodu (nieistotnego, nie licząc tranzytu gazu oraz wszelkich bieżących potrzeb związanych z jej wykorzystywaniem na potrzeby moralizatorstwa. John Mearsheimer wyjaśnia klarownie (i wskazuje w ten sposób na przypuszczalną motywację Putina), że Rosja wolałaby zniszczenie i zrównanie z ziemią Ukrainy niż wygodne usadowienie się przez nią w zachodniej strefie wpływów. Mówił o tym nie miesiąc czy tydzień temu, po interwencji na Ukrainie, lecz w 2015 roku, siedem lat temu.

Mearsheimer uważa także, że prezydent Ukrainy **Wiktor Janukowycz**, obalony w 2014 roku w wyniku masowych protestów prounijnych, był ewidentnym reprezentantem i wyborem żyjących przede wszystkim na południowym wschodzie kraju Ukraińców rosyjskojęzycznych, podczas gdy **Wołodymyr Zełeński**, obecny prezydent, wspierający wszystko, co zachodnie, popierany był i jest przez ukraińskojęzycznych mieszkańców północnego zachodu kraju. Dodajmy do tego fakt, że wspierany przez ukraińskojęzycznych obywateli rząd zaczął stosować coraz bardziej drakońskie restrykcje wobec ludności rosyjskojęzycznej na południowym wschodzie (tak naprawdę, na Zachodzie, gdzie zabiega się o złagodzenie problemów wynikających z wielości języków w należących do niego krajach, powinno się do tych spraw podchodzić ze szczególną wrażliwością i zrozumieniem). To wystarczy, by stwierdzić, że sytuacja na Ukrainie mogła być dla Putina i Rosjan powodem do niepokoju.

Wojna o rynki surowcowe

Do powyższych dwóch teorii na temat przyczyn konfliktu możemy dodać jeszcze garść spostrzeżeń ze sfery surowców energetycznych. Rosja jest gigantem naftowym, pokrywającym prawie 15% światowego zapotrzebowania na ropę i gaz ziemny, skrajnie zależnym od tego źródła dochodów, które stanowi niemal 50% jej budżetu i prawdopodobnie 30% PKB. Prawie połowa eksportu rosyjskich paliw kopalnych trafia do Europy, która dopuściła do uzależnienia się od dostaw zewnętrznych tych podstawowych surowców (w dużym stopniu przez swoje pseudoetyczne stanowisko w kwestii „ochrony środowiska”). Rosjanom nie jest tak łatwo dostarczać ropę i gaz na rynek również dlatego, że ich olbrzymi kraj jest w praktyce ograniczony granicami lądowymi. Musieli zatem zbudować długie rurociągi. Dwa z nich wiodące na rynek europejski, od którego w dużym stopniu zależy rosyjska gospodarka, przechodzą przez niepodległe obecnie kraje. Nie jest to, delikatnie mówiąc, zbyt komfortowa sytuacja i stało się to powodem konfliktów

Rosji w szczególności z Ukrainą, a także doprowadziło do ciągłych rosyjskich ingerencji na Białorusi, która jest w pewnym sensie państwem marionetkowym dla swego większego partnera.

Gdy rozpadło się imperium radzieckie, ogromne złoża ropy naftowej w okolicach Morza Kaspijskiego znalazły się nagle w rękach nowych państw, takich jak Kazachstan, Azerbejdżan, Uzbekistan i Turkmenistan. Po 1989 roku złoża te wzbudziły ogromne zainteresowanie zachodnich koncernów wydobywczych, a nieograniczona w żaden sposób produkcja z tych krajów zaczęła zagrażać dominacji rosyjskiej na europejskim rynku energetycznym. Stało się to przyczyną ciągłych napięć w regionie, przede wszystkim wokół Azerbejdżanu, który poprowadził rurociągi na spragnione rynki europejskie przez Gruzję (nieprzypadkowo zaatakowaną przez Rosję w 2008 roku), Turcję i Albanie, ograniczając w ten sposób rosyjską kontrolę nad eksportem ropy naftowej. Ta względna niezależność pozwoliła Azerbejdżanowi na odsunięcie się od strefy wpływów z centrum w Moskwie i jednocześnie wywołała obawy strony rosyjskiej, że za tym przykładem pójść mogą inne kraje rozwijające się na obszarze postradzieckim. Dodajmy do tego fakt, że 80% eksportu rosyjskiej ropy i gazu musiało być przesyłane przez Ukrainę – choć później poziom ten zmniejszono – i widzimy wyraźnie źródło kłopotów. Szczególnie jednoznacznie było to widoczne po rewolucji pomarańczowej w 2005 roku i dojściu do władzy otwarcie prozachodniego reżimu **Wiktora Juszczenki**. Wkrótce po tych wydarzeniach Rosjanie zażądali przekazania im przez Ukrainę praw własności do przebiegających przez ten kraj rurociągów. Spotkali się z odmową. W odpowiedzi zimą zakręcili tymczasowo kurek z dostawami paliw na Ukrainę, od którego kraj ten całkowicie zależał.

Warto też wspomnieć o tym, że Ukraina posiada własne, niedawno (około 2010 roku) odkryte złoża surowców energetycznych, szczególnie w okolicach Morza Czarnego i na południowym

wschodzie. M.in. posiada wystarczające zasoby gazu ziemnego, by stać się głównym dostawcą tego surowca dla Europy (stanowiąc w ten sposób zagrożenie dla zależności kontynentu od surowców rosyjskich). Ponadto Ukraina dysponuje – choć obecna wojna może to zmienić – ogromnymi możliwościami magazynowania produktów naftowych, co stanowi kolejny zasób mogący ograniczyć możliwości wywierania nacisku przez Rosję na kontrahentów europejskich, będąc swoistym buforem przeciwko nagłym ograniczeniom dostaw. W ciągu ostatniej dekady Ukraina intensywnie podpisywała porozumienia z ExxonMobil, Shellem i Chevronem, które zaczęły eksploatację jej złóż. Prozachodnia rewolucja w 2014 roku, która doprowadziła do obalenia ówczesnych prorosyjskich władz, jeszcze bardziej zaniepokoiła Rosjan. Mająca po niej miejsce inwazja na Krym doprowadziła do przejścia pod kontrolę rosyjską znacznej części złóż surowcowych. Inwazja na Donbasie, będąca przypuszczalnie formą wsparcia dla tamtejszych prorosyjskich separatystów, miała zapewne u swych źródeł analogiczne motywy.

Mamy zatem trzy hipotezy dotyczące Rosji i Ukrainy. Pierwsza: Putin to imperialista ery radzieckiej i hitleropodobny bandyta. Druga: Rosja poczuła się zagrożona beztroskim i prowokacyjnym ekspansjonizmem Zachodu w kraju, który niewiele nas tak naprawdę obchodzi (poza sytuacjami, w których przywołujemy nasze rzekome cnoty moralne), lecz który ma kluczowe znaczenie dla rosyjskiej tożsamości i bezpieczeństwa. Trzecia: rosyjskie obawy o utrzymanie swej, opartej w pierwszym rzędzie na ropie gospodarki, szczególnie w kontekście obecności na rynku europejskim. Jednak nawet te trzy hipotezy nie wystarczą, by wyjaśnić wybuch tu i teraz tej wojny. Jest jeszcze czwarta, bezpośrednio związana z tym, dlaczego zatytułowałem tej esej *Wojna domowa na Zachodzie* (podkreślam: na Zachodzie, a nie w imperium rosyjskim).

Dostojewski kontra degeneracja Zachodu

Kilka tygodni temu jeden z moich widzów, czytelników czy słuchaczy przysłał mi egzemplarz *Dziennika pisarza* wielkiego rosyjskiego autora, **Fiodora Dostojewskiego**. Dostojewski uważał to znacznie obszerniejsze od swych pozostałych powieści dzieło za swoje największe osiągnięcie. Praca ta ma hybrydowy charakter i była publikowana jako cykl artykułów na łamach konserwatywnego tygodnika „Grażdanin”. Na stronach tej książki widać, że pisarz był też niezwykle utalentowanym publicystą; stanowi ona świetne uzupełnienie równoległe tworzonej przez niego prozy o bardziej intelektualne i polityczne wątki. Dostojewski kreślił tam pogląd na rolę swego kraju, którą uznawał za nierozłączną ze znaczeniem Rosji w chrystianizmie (tym archaicznym dziś pojęciu). Rosja nie jest katolicka ani protestancka, lecz prawosławna w sferze religijnej, co ma, w moim przekonaniu, wielkie znaczenie z punktu widzenia fatalnej sytuacji na Zachodzie (włącznie z samą Rosją), w której dziś się znaleźliśmy. Pisarz zajmował się tam kwestią filozoficzną, czy wręcz głęboko teologiczną: kryzysem związanym z brakiem sensu życia na Zachodzie (nawiązując do problemu, który miał kluczowe znaczenie psychologiczne i społeczne i który jest znowu istotny dzisiaj).

Jego *Zbrodnia i kara* jest psychologicznym dochodzeniem skoncentrowanym na kwestii tego, co jest słuszne, a co nie; co jest dobre, a co złe. Czy istoty ludzkie, uwolnione od religijnych przesądów, mogą dokonywać swobodnego wyboru, nawet w kwestii popełnienia morderstwa? W *Braciach Karamazow* Dostojewski stawia pytanie, czy skoro Bóg umarł, wszystko jest dozwolone. W *Biesach* pyta: jaką postać może przybrać wiara i do czego może to doprowadzić dziś, gdy struktury tradycyjnych wierzeń rozpadły się na strzępy? Jakie przerażające demony przyjdą w miejsce Jahwe? Dostojewski gorąco wierzył w konieczność odrodzenia chrześcijaństwa w jego

bardziej psychologicznym wymiarze, tak istotnym dla prawosławnej doktryny przebóstwienia, czyli procesu transformacji, którego celem jest upodobnienie lub zjednoczenie jednostki z Bogiem. Wierzył, że kluczową rolę w tym odrodzeniu mają do odegrania Rosjanie. Każdy, kto to czyta, zapyta pewnie: co takie arkana mogą mieć wspólnego z rzeczywistością obecnej wojny? Pytanie takie wskazuje jednak wyłącznie na nasze poczucie wyższości i ignorancję Zachodu; nie ma związku ze znaczeniem tych problemów dla spraw świata.

W książce, która wstrząsnęła fundamentami zimnowojennego świata, *Archipelagu Gułag*, **Aleksandr Sołżenicyn** zasugerował, podobnie jak Dostojewski, że Rosjanie muszą powrócić na ścieżkę postępującego, organicznego rozwoju, na którym znajdowała się przed nastąpieniem rewolucyjnych wstrząsów komunistycznej katastrofy. Oznaczało to powrót do wiary prawosławnej. W Rosji dostrzec możemy wiele znaków odrodzenia chrześcijaństwa, w tym masowe budowy świątyń i projektowanie kolejnych soborów katedralnych. Sam Putin jest praktykującym chrześcijaninem i wygląda na to, że znajduje się pod silnym wpływem wspomnianych idei. Stopień zbieżności jego światopoglądu i działań z wyznawaną przez niego wiarą może być przedmiotem dyskusji, podobnie jak poglądy i działania wszystkich osób, które przyjmują bądź deklarują przyjęcie jakiejś wiary. Czułbym się spokojniejszy, wierząc, że Putin uznaje że jest, choćby w bliżej nieokreślony sposób, podporządkowany instancji wyższej od siebie, bo inna opcja wydaje się zbyt przerażająca (byłoby to założenie, że mamy w sferze moralnej do czynienia z kimś podobnym do **Josifa Stalina**). Bez względu na głębokość i autentyczność jego wiary, bezsporne jest, że rosyjski przywódca często mówi o roli swego kraju jako tamy przeciwko moralnej dekadencji Zachodu, posługując się przy tym pojęciami filozoficznymi i teologicznymi nieosiągalnymi dla przywódców zachodnich (wszyscy oni zmierzają w niektórych sprawach do protekcjonalności, która osiągnęła swe apogeum w postaciach **Justina Trudeau** w Kanadzie, **Jacindy Ardern** w Nowej

Zelandii czy amerykańskiej wiceprezydent **Kamali Harris**). Jego myślenie współbrzmi przy tym z prawdziwym filozofem, **Aleksandrem Duginem**. Można powiedzieć wiele na temat Dugina jako filozofa, ale fakt jest faktem, że jego myśli wywarły głęboki wpływ na Putina i Rosję.

Putin uznaje współczesny Zachód za do tego stopnia dekadentki, szczególnie w obszarze religii, że całkowicie niegodny jakiegokolwiek zaufania. Zmuszony jest do kierowania się gospodarczą i polityczną koniecznością handlowania z nami (podobnie, jak my z nim), szczególnie paliwami kopalnymi, aby zapewnić Rosji tak potrzebną twardą zachodnią walutę. Mówi jednak swoim rodakom, że uznaje nas za ludzi znajdujących się pod wpływem idei bardzo podobnych do tych, które doprowadziły do gwałtowności ruchu komunistycznego (przewidzianej ze szczegółami przez Dostojewskiego i przeanalizowanej dokładnie pod kątem swych straszliwych następstw przez Sołżenicyna). Niezależnie od tego, czy sam w to wierzy – osobiście sądzę, że tak – jest bez wątpienia zdolny i gotowy do wykorzystania historii naszej degeneracji, by ostrzec Rosjan przed nami, przekonać o niezbedności swego przywództwa oraz zjednoczyć ich wokół działań na Ukrainie. Podobnie powiedzieć możemy o węgierskim premierze **Viktorze Orbánie**, polskim prezydencie **Andrzeju Dudzie**. Z podobną retoryką we Francji występuje **Marine Le Pen**.

Ameryka Bidena

Czyż nie jesteśmy zdeprawowani w najgłębszym z możliwych wymiarów? Sądzę, że odpowiedź na to pytanie może być twierdząca. Pogląd, że znajdujemy się pośrodku wojny kulturowej zdążył już stać się powszechną retoryką. Jak poważna jest to wojna? Czy jest wystarczająco zaciekle, by stworzyła dla Rosji wystarczającą motywację do dokonania inwazji i potencjalnej neutralizacji Ukrainy, wyłącznie po to, by trzymać z daleka od niej patologiczny Zachód, bo jest ona kluczową częścią historycznej rosyjskiej strefy wpływów?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przeanalizuję sekwencję niedawnych istotnych wydarzeń w Stanach Zjednoczonych, umieszczając je w ramach ewolucji myśli politycznej samego Zachodu. Gdy administracja **Joe Bidena** przystępowała do procedury wyboru nowego sędziego Sądu Najwyższego, początkowo głośzono w tej sprawie jednolity przekaz: czas już, by czarnoskóra kobieta zajęła miejsce w najwyższym trybunale państwa. Sądziłem, że to straszliwa pomyłka strategiczna, uznając Demokratów za ludzi raczej rozsądnych, a nie podatnych na iluzje. Dlaczego najpierw nie ogłosili poszukiwań najlepszego kandydata, a dopiero później znalezienia kogoś wybranego przypadkowo z istniejącej struktury płciowej i rasowej? Czyż takie postępowanie nie byłoby najbardziej sensowne nawet dla samego obozu Demokratów, bo opierałoby się na założeniu, że najbardziej liczą się kwalifikacje, ale istotne jest również to, że te kwalifikacje posiada ktoś, kto mógłby stać się jednocześnie busolą dla walczących o swoje prawa mniejszości i wykluczonych? Ale nie, płeć i rasę postawiono na pierwszym miejscu. Prowadzi to do pytania, czy kwalifikacje mają w ogóle jakieś znaczenie?

W kategoriach technicznych ograniczanie kręgu kandydatów do kobiet i czarnoskórych oznacza zawężenie go najpierw o 50% (przybliżona proporcja kobiet i mężczyzn), a później o dodatkowe 87%, bo czarnoskórzy stanowią 13% populacji Stanów Zjednoczonych. Oznacza to zredukowanie prawdopodobieństwa wyboru najbardziej kompetentnego kandydata o 93,5%. To ogromne zawężenie. Oznacza to, że wybór czarnoskórej kobiety jest na tyle ważny, że 18 spośród 20 potencjalnie spełniających kryteria kandydatów zostanie odrzuconych już na wstępie. Ta nieuzasadniona niczym, poza najgłupszym z powodów, restrykcja jest w moim przekonaniu (biorąc pod uwagę kluczowe znaczenie danego stanowiska) wielkim błędem, obok innego błędu polegającego na wystawianiu wozu przed koniem. Jest tak szczególnie dlatego, że relacja pomiędzy kompetencjami i wynikami jest nieliniowa; doskonały kandydat na jakieś stanowisko nie jest trochę lepszy od bardzo dobrego kandydata,

lecz nieporównywalnie lepszy. Różnica pomiędzy kimś z 1% ogółu i kimś z 0,1% ogółu w obszarze kompetencji jest jak różnica pomiędzy najlepszym spośród stu i najlepszym spośród tysiąca. Jest to zatem różnica na tyle duża, że jej następstwa mogą być (i bywały) brzemiennie dla świata. Jeszcze bardziej istotna staje się wtedy, gdy chodzi o stanowisko mające kluczowe znaczenie.

Napisałem coś na ten temat na Twitterze i od razu usłyszałem reprimendę ze strony moich inteligentnych, zdolnych i godnych szacunku demokratycznych przyjaciół, ludzi mających spore wpływy w Waszyngtonie. „W sensie technicznym masz rację – mówili – lecz wyraźnie umniejszasz stopień upolitycznienia takich nominacji w przeszłości; z innych powodów także ograniczano przecież krąg potencjalnych kandydatów, choć nie miało to bezpośredniego związku z ich rasą i płcią. Podgrzewasz napięcia rasowe przez swój sprzeciw, a to nam nie pomaga itp. Co więcej, kandydatka spełnia lub nawet przewyższa poziom wymagany w zakresie samych kwalifikacji, a zalety mniejszości, do której należy, są tylko dodatkowym czynnikiem na jej korzyść, biorąc pod uwagę kontekst historyczny”.

Uznaję ludzi, którzy mi to mówili, za poważnych, więc udzieliłem im odpowiedzi. W pewnym sensie pomyślałem: „Niech będzie. Przyznam wam rację. Nadal sądzę, że ogłaszanie na wstępie konieczności wyboru ‘czarnej kobiety’ było skrajnie głupie oraz schlebiało najgorszym instynktom, lecz wasza krytyka poprzednich nominacji może mieć sens. Wciąż myślę, że prawdopodobieństwo, iż to ona będzie najlepszą kandydatką bliskie jest zera, jednak jej kandydatura wyglądała na w miarę kompetentną, choćby na tle poprzednich nieodpowiedzialnych nominacji”. Jestem zdania, że większość ludzi, którzy myślą podobnie do mnie, w tym ci, którzy bezpośrednio uczestniczyli w przesłuchaniach prowadzących do jej zaakceptowania, czuli to, co ja. Z pewnością nie stała się ona przedmiotem grillowania, które obserwowaliśmy podczas przesłuchań poprzedniego, republikańskiego kandydata, **Bretta Kavanaugha**.

Jest jednak prawdą, że to płeć i rasa determinowały proces kwalifikacji, a cała decyzja argumentowana była z pozycji moralności. Samo w sobie nie mówi nam to jeszcze zbyt wiele o rozkładzie Zachodu. Ale...

Gdy sama kandydatka zapytana została wprost w jednym z wywiadów podczas przesłuchań o bardzo jasną kwestię: „kim jest kobieta?“, co okazało się podchwytliwym pytaniem (które polega wyłącznie na pokazaniu poziomu naszego upadku i nie zakłada możliwości dobrej odpowiedzi) – odpowiedziała: „Nie jestem biologiem”.

To nie była dobra odpowiedź.

Dobrze wiedziała, podobnie jak przeprowadzający wywiad, że pytanie było ustawione. Wiedziała, równie dobrze jak on, że każda jej odpowiedź będzie pretekstem do ataku na nią. W rezultacie zdecydowała się na uchylenie się od odpowiedzi, robiąc to w taki sposób, by nie zrazić skrajnie radykalnej lewicy. I mógłbym nawet przyznać jej moralną słuszość, biorąc pod uwagę, że nikt nie chce być przedmiotem krytyki i *mobbingu* wyłącznie z powodu odpowiedzi na pytanie, która musi być oczywista dla każdego, kto zachowuje choćby trochę rozsądku i uczciwości.

Nie chcę jednak, mimo wszystko, podążać tym tokiem rozumowania.

Gdy sfinalizowano proces nominacji, administracja Bidena i jej sojusznicy z ruchu „wrażliwych na uprzedzenia” zmuszały nas do wstydliwego i nieustannego świętowania sukcesu nominatki odpowiadającej pierwotnym założeniom całej nominacji, czyli kwestii jej płci i rasy, a jednocześnie tłumaczono nam na gruncie moralnym, że kategoria „płci” niekoniecznie musi w rzeczywistości istnieć.

A i nie-A to nie to samo

Istnieje zasada unikania sprzeczności, której akceptacja stanowi jedną z podstaw praktykowania jakiegokolwiek dyskursu. Zasada ta polega na uznaniu, że twierdzenie, iż A i nie-A są czymś identycznym, jest fundamentalnie i jednoznacznie nieracjonalne i pozbawione sensu. Dlaczego? Ponieważ, jeśli możesz powiedzieć jednocześnie o jakiejś rzeczy, że jest tym, czym jest, oraz tym, czym nie jest, rozmowa z tobą przestaje być możliwa. Opuszczasz bowiem obszary rozsądku i rozsądnego dyskursu. Wychodzisz poza królestwo racjonalności. Oznacza to, że popadłeś w obłąd. Że uległeś degeneracji. Znaczy to, że wszyscy ci, którzy nie zwracają uwagi na twoją obłądną degradację, płyną z tobą w jednej, skazanej na zatopienie łódce. Wynika z tego, że i ty, i wszyscy ci, którzy nie wołali cię, by tą łódź opuścić, zwariowali.

Wszystko to odbywa się wbrew twardemu gruntowi polegającemu na akceptacji sprzeczności. W naszym społeczeństwie wszelkie skłonności seksualne i najrzadsze choćby typy pożądań, często niebezpieczne i wywrotowe społecznie, mają być nie tylko tolerowane, lecz świętowane publicznie (Miesiąc Dumi), postrzegane jako uzasadnione z hedonistycznego punktu widzenia oraz zupełnie nieszkodliwe, gdy tymczasem seks staje się do tego stopnia niebezpieczny, że każde relacje płciowe (by przywołać tylko niektóre przykłady) pomiędzy młodymi mężczyznami i kobietami na kampusach studenckich uznawane są z definicji za patriarchalne wykorzystywanie oraz porównywane, nawet w przypadku ich dobrowolności, z gwałtem (np. **Andrea Dworkin, Catherine McKinnon**), co prowadzi do przekonania, że powinny być regulowane za pomocą wyraźnych zgód zawierających akceptowalne szczegóły, które można by następnie przedkładać przed sądem. W naszym społeczeństwie na dodatek różnice pomiędzy mężczyznami a kobietami uznaje się za czysto kulturowe, nawet na poziomie fizjologii (nie istnieją wyróżniki, nawet genitalne, które pozwalałyby na rozróżnienie chłopców od dziewczynek), zaś wszystkie te, które jeszcze się

uznaje, traktowane są jako nieistotne biologiczne, nieznaczące z punktu widzenia przyszłości oraz bez trudu i wątpliwości modyfikowalne kulturowo, ale z drugiej strony żywotne i kluczowe dla „tożsamości” oraz zdrowia psychicznego, bo przecież *misgendering* uznawany jest za przestępstwo, podczas gdy operacje zmiany płci traktowane są jako coś pozytywnego, czego nie można pod sankcją karną w żaden sposób kwestionować, bo są rzekomo jedyną odpowiedzią na rosnącą liczbę przypadków dziecięcej dysforii płciowej.

Radykałowie – radykalniejsi niż sami sądzą – nie przejmują się takimi sprzecznościami, pragnąc gorąco destabilizacji naszego społeczeństwa, końca kapitalizmu, zniszczenia wolnego rynku, wprowadzenia opresyjności wobec Oświecenia, podważenia i zlikwidowania aksjomatów judeochrześcijańskich, a nawet abrahamicznych, na których bazuje nasza kultura, i tańców w płomieniach w stanie dzikiej ekstazy. Jeśli ktoś nie zauważa, że nasze idee znajdują się pod ciężkim ostrzałem, musi być ślepy i świadomie zdążyć w ten sposób w przepaść. Tak właśnie jest.

Czyż w tej sytuacji, patrząc na to wszystko Rosjanie (ale też Węgrzy, Polacy i, w mniejszym stopniu, Hindusi), nie mogą nie pomyśleć, że „ci ludzie postradali rozum”?

Wojna kulturowa

Musimy to powtórzyć. Wyraźnie. Wojna kulturowa na Zachodzie jest realna. Kultura ponosi w niej straty. A Rosja jest częścią Zachodu. Wojna kulturowa jest faktycznie jednym z motywów wojny obecnie się toczącej. I z całą pewnością w tej ostatniej wojnie nie mamy prawa występować z wyżyn moralności, choćby z powodu spraw, o których pisał Mearsheimer, ale również za przyczyną wspomnianego szaleństwa. W rzeczywistości to, z czym mamy do czynienia, stanowić powinno przedmiot poważnej debaty. Mówię to jako ktoś, kto traktuje poglądy ludzi, takich jak Frederick Kagan, z uwagą.

Rosjanie myślą zatem pod kątem pewnego wygodnego dla nich zestawu poglądów w sprawie ich stosunku wobec nas (poza ich ambicjami mocarstwowymi, nacjonalistycznym populizmem i domniemanym bandytyzmem ich przywódcy, choć biorąc to wszystko pod uwagę), że „ci na Zachodzie do tego stopnia zwariowali, że dali się opętać tymi samymi ideami, które pustoszyły nasz kraj przez stulecie (czyż nie mają tu racji?), więc po prostu nie możemy im ufać. Ludzie Zachodu do tego stopnia oszaleli, że wyniszczona, lecz neutralna Ukraina jest lepsza od graniczenia z krajem znajdującym się w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i Europą. Ludzie Zachodu do tego stopnia zwariowali, że lepiej już postawić świat na krawędzi wojny jądrowej, a potencjalnie nawet do niej doprowadzić, by tylko trzymać ich z dala od nas. Bo my już to wszystko przerabialiśmy i nie chcemy do tego wracać”.

To właśnie mówi swym rodakom Putin, a oni w to wierzą. Dlatego w pewnym sensie nie ma nawet znaczenia czy on sam w to wierzy, choć ja uważam, że tak (nawet, jeśli wierzy też jednocześnie w rzeczy związane z jego osobistymi ambicjami, potrzebą wielkości, wołą przemocy i pożądaniami wskrzeszenia rosyjskiego imperium). A Rosjanie wierzą, że mają najwyższy moralny obowiązek przeciwstawić się zdegenerowanym ideom (filozofii, teologii) Zachodu. I coś w tym jest.

Warunki pokoju

Właśnie dlatego inwazja Rosji na Ukrainie jest tak naprawdę wojną domową na Zachodzie.

Gdyby nasi przywódcy zachowali choć szczyptę zdrowego rozsądku, nie zajmowaliby się teraz wygodnym dla nich porównywaniem Putina z **Adolfem Hitlerem** czy Stalinem, lecz skoncentrowaliby wszystkie siły na wyraźnym zidentyfikowaniu tego, co Rosjanie zaakceptowaliby jako warunek pokoju.

Być może byłoby to zadeklarowanie, że Ukraina pozostanie państwem neutralnym przez najbliższe 20 lat.

Być może nowe wybory na Ukrainie obserwowane przez rosyjskich i zachodnich obserwatorów.

Być może gwarancja ze strony Zachodu, że nie będzie proponował Ukrainie żadnego członkostwa w NATO i UE, nie oferując go jednocześnie Rosji lub nie proponując jej możliwych do zaakceptowania warunków takiego rozszerzenia.

A jeśli żadna z powyższych propozycji (mogę być tu wyjątkowo naiwny, bo nie znam się na tych sprawach i w związku z tym moje sugestie mogą być błędne), to jakaś inna, która umożliwiłaby zawarcie pokoju, im wcześniej, tym lepiej. Rosjanie są mocarstwem nuklearnym. Rosjanie mają swoją strefę wpływów. Rosjanie są już zintegrowani ze światową gospodarką w sposób, który uniemożliwia odcięcie ich od niej bez niszczących konsekwencji globalnych. I, wbrew wszelkim zapewnieniom, mamy tak naprawdę gdzieś Ukrainę i zawsze tak było (pamiętacie *Hołodomor*? Czy w ogóle o tym słyszeliście?), natomiast dla Rosjan Ukraina stanowi w pewnym sensie część samej Rosji, w większym nawet stopniu niż półkula zachodnia w doktrynie Monroe'a uznawana jest za część Stanów Zjednoczonych. Nie twierdzę, że Ukraina jest częścią Rosji, ani, że Ukraińcy we wszystkim zgadzają się z Rosjanami. Ale nasze obecne deklaracje stanowią rezultat manii wielkości i są niewiarygodne.

Co możemy stracić

Szczególnie prawdziwe jest to w obliczu faktu, że my na Zachodzie, przeciwstawiając się Rosji, mamy w tej bitwie wiele do stracenia. Nie zdajemy sobie nawet jeszcze do końca sprawy jak wiele. Pozwólcie mi zatem na prognozę pesymistyczną, ale – co gorsza – realistyczną. Sądzę, że poniższe konsekwencje są już dziś nieuniknione.

Po pierwsze, wystrzelenie w górę cen energii. Jestem przekonany, że ceny ropy naftowej dojdą do 300 dolarów za baryłkę w ciągu nadchodzącego roku lub dwóch lat. Być może się

myślę, lecz Rosjanie nadal kontrolują część bardzo istotnych kurków i staną przed decyzją użycia tej strategicznej przewagi, jeśli ich pozycje na Ukrainie i na arenie światowej będą słabły, do czego nieuchronnie dojdzie. Te wysokie ceny energii uderzą boleśnie przede wszystkim w kraje uboższe i rozwijające się, lecz także w tych na Zachodzie, którzy mają niskie dochody i płace. Idiotyczna polityka klimatyczna, przy której się upieramy (choćby w coraz bardziej dysfunkcjonalnej Kanadzie Justina Trudeau) i która prowadzi do wielokrotnego wzrostu wagi problemu, wyraźnie doprowadziła już w krajach, takich jak Wielka Brytania czy Niemcy do sytuacji, w której rzekomo współczujący i zorientowani na klasę pracującą Zieloni i im podobni gotowi są do poświęcenia obecnych ubogich na rzecz tych, którzy mieliby być ubogimi w przyszłości wyobrażonej przez nich utopii.

Po drugie, poważne deficyty żywności lub nawet głód mogący dotknąć co najmniej 150 mln ludzi oraz wyraźny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby w krajach rozwiniętych (biorąc pod uwagę, że sama Ukraina produkuje ok. 20% światowej pszenicy wysokiej jakości, a wkrótce nie będzie w stanie wysyłać jej zagranicę, ani magazynować tegorocznych, znacznie zmniejszonych zbiorów). Te braki staną się szczególnie odczuwalne pod koniec 2022 roku. Jeśli dodamy do tego problem rosnącego deficytu nawozów (około 30% światowej produkcji przypada na Ukrainę i Rosję), który wpłynie na zbiory i ceny na całym świecie, mamy gotową katastrofę humanitarną na skalę niespotykaną od lat 1960.

Po trzecie, masowa migracja. Kraje najbardziej dotknięte brakami żywności znajdują się w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, czyli w regionie, z którego pochodziła ostatnia fala masowej imigracji tak trudna dla Europy (nie mówiąc o samych emigrantach). Spodziewajmy się ogromnych migracji zdesperowanych mas ludzi już w listopadzie 2022 roku, co pociągnie za sobą wzrost napięć religijnych i narodowościowych oraz polaryzację wewnętrzną i fragmentację polityczną,

towarzyszące nagłemu i niekontrolowanemu napływowi ludności.

Nie damy rady bez Rosji

Nie damy sobie rady bez Rosjan po naszej stronie świata zachodniego. Na horyzoncie mającą już chińscy komuniści (Pamiętacie o nich? Nie podjęliśmy nawet żadnej dyskusji na temat tego aspektu sytuacji). System stworzony przez Komunistyczną Partię Chin jest antytezą naszego systemu pod każdym względem, wbrew zachwytom, jakie budzi on u części najbardziej krótkowzrocznych przywódców Zachodu – znów przychodzi tu na myśl kanadyjski premier Justin Trudeau. Chińczycy są zaś subtelni i cierpliwi na sposób, który trudno nam zrozumieć. Jesteśmy płytkcy, ignoranccy, nie dalekowzroczni, narcystyczni i niewdzięczni. Nasze bogactwo, w dużej mierze niezasłużone, prowadzi nas do iluzorycznej wiary w nasze zdolności i moralną wyższość. Tymczasem fakt, że ktoś przyszedł na świat bogatym, nie oznacza wcale, że jest kimś zdolnym, wyróżniającym się i odpowiedzialnym.

Nie mogę wyobrazić sobie, jak mielibyśmy w rzeczywistości zwyciężyć Rosjan, bo oni sami nie pozwolą sobie na przegraną, gdyż konsekwencje ewentualnego zdecydowanego zwycięstwa „naszej” strony byłyby katastrofą w skali międzynarodowej, zaś konflikt, który stanowi jedną z podstaw obecnej wojny wcale nie zniknie, lecz może się jeszcze bardziej pogłębić w przypadku jakiegś „przegranej” Rosjan. Co do tej ostatniej kwestii, wojna idei, która doprowadziła do obecnej prawdziwej wojny, będzie nadal powodowała zniszczenia i prowadziła do postępów nihilizmu, nawet jeśli Rosjanie skapitulują i zgodzą się na powrót do granic sprzed inwazji. Nie jest wcale oczywiste, że kontynuowanie tej wojny idei, pozwoliłoby na zaakceptowanie przez Rosjan istnienia zamożnej Ukrainy, blisko związanej z Zachodem, u jej granic. Myślenie, że wojna zakończy się sromotnym odejściem Putina w niesławie, jest myśleniem typowo życzeniowym. Nie tylko cieszy się on popularnością, ale budzi na dodatek zdecydowanie mniejszą

niechęć od każdego z jego poprzedników w ciągu ostatniego wieku dziejów Rosji. Może to i nieszczególny tytuł do chwały, lecz zrozumienie tego jest konieczne, by nie ulegać promowanemu obecnie, naiwnemu i głupiemu optymizmowi.

Front intelektualny

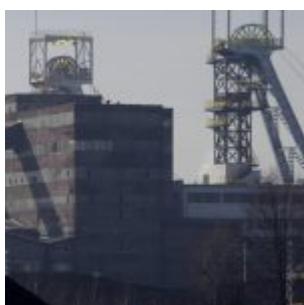
To wojna, której w najbardziej fundamentalnym sensie, nie sposób wygrać, pokonując wyłącznie Rosję. Ta wojna domowa na Zachodzie może zostać rozstrzygnięta jedynie na froncie intelektualnym, czy wręcz duchowym, a zwycięstwem w niej będzie pokonanie radykalnych idei pochodzenia marksistowskiego, które destabilizują obecnie nasze społeczeństwa, w tym społeczeństwa Rosji i Ukrainy. Zwycięstwo w obszarze idei, gdzie toczą się najprawdziwsze bitwy, to zadanie dla klasycznych liberałów, konserwatystów z małej litery „k” oraz zwolenników tradycji abrahamicznej. Tymczasem zamiast tego wciąż toczymy na Zachodzie nasze bitewki, martwiąc się o nasze przywileje – choć wciąż się z nich w pełni cieszymy – ulegając obsesji różnorodności, inkluzyjności i równości; pograżając się w niedojrzałym narcyzmie naszych solipsystycznych debat o tożsamości i tracąc czas w chwili, gdy nadchodzi coś naprawdę strasznego. Stoimy przed obliczem ryzyka destabilizacji zadziwiająco współzależnego, zamożnego świata, który wydawał się tak nieprawdopodobny, tak trudny do stworzenia i którym cieszyliśmy się zaledwie przez kilka dziesięcioleci. Podejmujemy to ryzyko wyjątkowo ślepo (całkiem świadomie), głupio, niedojrzale i jednocześnie obnosimy się dumą z tego powodu.

Za chwilę będziemy mieli na głowie głodujące miliony, ale to nie wszystko. Czy możemy jeszcze prawidłowo określić własne priorytety i cofnąć się znad przepaści? Właściwa wizja i cel mogą sprawić, że każdy dostanie to, czego potrzebuje, a nawet to, czego chce. Bez niej, znajdziemy się w piekle, w którym bywaliśmy już wcześniej. Czy naprawdę chcemy tam znów powrócić?

[prof. Jordan Peterson](#)

Źródło: <https://www.dailywire.com/news/russia-vs-ukraine-or-civil-war-in-the-west>

Węgiel, czyli gospodarka niedoboru



Polski rynek węgla na skutek wojny na Ukrainie zaczyna się gwałtownie sypać. Gdy Unia uchwaliła bez większych dyskusji, embargo na import rosyjskiego węgla, przyjęła termin 1 sierpnia. Bruksela dała czas na uzupełnienie zapasów na zimę. Polska zastosowała wariant radykalny. Już w kwietniu decyzją Sejmu węgiel z Rosji został zakazany. To zdestabilizowało sytuację.

Rynek się podzielił na dwa segmenty. Jeden to państwowe kopalnie, sprzedające gospodarstwom domowym po cenie producenta, bez znaczącej marży. W efekcie ceny tam są 2- lub 3-krotnie niższe niż w pozostałej części rynku. Dlatego do państwowych kopalń tworzą się kolejki, więc oczywiście wprowadzono limity sprzedaży. Wszyscy bowiem boją się, że węgla na jesień zabraknie, więc panika powoduje wykupywanie zasobów, co jeszcze podbija ceny.

Postęp od PRL polega na tym, że są to kolejki w sklepie internetowym. Ale cecha charakterystyczna tamtej gospodarki

zawitała do nas w węglu ponownie – to gospodarka niedoboru. Zarządzanie brakami stanie się teraz podstawowym wyzwaniem. O absurdzie, w państwie, które jest europejską potęgą węglową, takim węglowym Kuwejtem.

Drugi paradoks: nie możemy na to zareagować, czyli zwiększyć wydobyć. **Produkcja kopalń nadal spada.** W pierwszych pięciu miesiącach 2022 r. wydobyć wyniosło 23,5 mln ton. To tylko drobinę więcej niż rok temu (23,3), za to znacznie mniej (o 10%) niż w 2019 (26,1 mln t). Dla przypomnienia – 10 lat temu było to 32,5 mln ton, prawie 40% więcej. Dlaczego? Bo jesteśmy w trakcie procesu likwidowania górnictwa węglowego i zaraz za nim – energetyki, na nim pracującej. Bruksela nam za to zapłaciła, wręcz szantażując Polskę odebraniem pieniędzy na KP0, stawiając bardzo ciężkie warunki, dokładnie zapisane w porozumieniu nt. tego kosmicznego kredytu. To dla kraju, którego gospodarka i państwo musi być subsydiowane z Brukseli to argument nie do odrzucenia.

I wydobyć nie wzrośnie. Teraz można górników pogonić na soboty a nawet niedziele, ale to nie czasy, kiedy łopata się szybciej machało i urobek był większy. Inwestycje w polskim górnictwie zakończyły się już lata temu, jedyne pieniądze, jakie się wydaje idą na likwidację kopalń, dopłaty do strat spółek węglowych i dla uspokojenia społecznych nastrojów. A przygotowanie ściany węgla (tak z 800 tysięcy ton) to półtora roku pracy i jest to inwestycja rzędu 200 mln zł (wściekłe ceny stali wywindowały te koszty pod niebiosa). Ale co ważniejsze, Bruksela trzyma w ręku decyzje o poważniejszych krokach w polskim górnictwie. Zagwarantowało to sobie, płacąc za to. Taka klimatyczna gospodarka nakazowo-rozdzielcza.

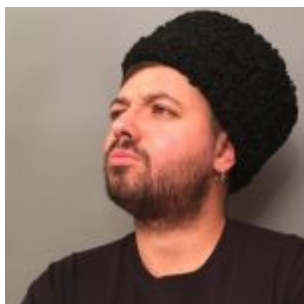
Jeśli Tauron zmniejsza zdolności produkcyjne na 2022 rok, dostaje na to 1,15 mld zł z budżetu państwa. A decyzja musi być jeszcze zatwierdzona w Brukseli. To ona wymogła na nas takie kroki, jak zablokowanie od 2022 r. możliwości dofinansowania kotłowni na węgiel. Tylko zielone źródła, w tym wypadku – pompy ciepła.

Ofiarą tej decyzji w pierwszej kolejności padły polskie przedsiębiorstwa, głównie prywatne. To oni dominowali na rynku węgla dla indywidualnych odbiorców i mniejszych przedsiębiorstw czy ciepłowni. Odcięto ich w ten sposób od importu ze wschodu, dostarczanego koleją, więc na skalę ich możliwości. Dostawy wielkimi statkami są poza ich zasięgiem.

Wszystko to jest efektem wielu lat polskiej polityki energetycznej, z nieustannie powtarzanym hasłem bezpieczeństwa energetycznego. Ta polityka tak właśnie się kończy – zagrożeniem dla podstawowej potrzeby każdego człowieka – zapewnienia mu ciepła. W europejskim Kuwejcie węglowym mamy węglowy kryzys. A to dopiero lipiec.

[Andrzej Szczęśniak](#)

Wracaj do domu



Ukraiński aktywista, **Igor Isajew** stwierdził, że w polskich miastach, w których znaczny odsetek mieszkańców stanowią Ukraińcy, powinni oni zawałczyć o to, by język ukraiński stał się drugim językiem urzędowym. Chciałby także umieszczenia dwujęzycznych tablic w takich miastach. Nic dziwnego, że w sieci zawrzało. Tym bardziej, że te wyjątkowo bezczelne postulaty wcale nie są jednostkowym przypadkiem wśród coraz bardziej roszczeniowej grupy jaką są ukraińscy migranci.

Sam Igor Isajew jest Ukraińcem, który od kilkunastu lat

mieszka w Polsce. To zresztą jeden z kluczowych czynników jego samoidentyfikacji, nawet swój facebookowy profil nazwał „Igor Isajew – Ukrainiec w Polsce”. Pomimo to najwyraźniej pan Igor nie czuje się w naszej ojczyźnie szczególnie dobrze. Co chwilę na coś narzeka, coś krytykuje, coś chciałby zmieniać i ulepszać. I bynajmniej nie chodzi tylko o kwestie relacji pomiędzy Polakami i Ukraińcami.

Facebookowy profil Isajewa szokuje potencjalnego odbiorcę. Od razu w oczy rzuca się grafika przedstawiająca groteskowo przekształcone polskie godło. Biały orzeł przedstawiony jest na tle barw ukraińskich. Głowę heraldycznego ptaka zdobi korona w barwach tęczy LGBT. Mamy więc do czynienia z ewidentnym i celowym znieważeniem barw narodowych, które wyczerpuje znamiona przestępstwa określonego w art. 137 kodeksu karnego. Winno być ono ścigane z urzędu.



Igor Isajew - Ukraińiec w Polsce

4 maja 2021 · 🌐

...

👉 Art. 32 Konstytucji RP 🇵🇱: Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny 🏳️🌈🇺🇦

P.S. Drukować takie ?



6,7 tys.

5,9 tys. komentarze 577 udostępnień

Zresztą to nie pierwszy tego typu wyskok Isajewa. Prokuratura Okręgowa w Warszawie postawiła mu niedawno zarzut publicznego znieważenia Rzeczypospolitej Polskiej. Chodzi o jego wpis z 4 października 2020 roku w mediach społecznościowych o treści „Zaiste Polsko ty hój”. Za publiczne znieważenie Rzeczypospolitej Polskiej Isajewowi grozi kara pozbawienia wolności do trzech lat.

Jak widać Igor Isajew czuje się u nas nieszczęśliwy. Mam zatem

dla niego dobrą radę. Niech wraca do siebie, na Ukrainę, nic tu po nim. Tam może robić porządki takie, jak mu się żywnie spodoba. Tą samą radę należy zresztą rozciągnąć na wszystkich przybyszów, zarówno z przedwojennej jak i wojennej fali emigracji. **Jeśli chcecie u nas żyć musicie zaakceptować nasze zasady. Musicie sami się utrzymywać, nauczyć się naszego języka i naszych zwyczajów. Jeśli to Wam nie odpowiada, nikt Was tutaj na siłę trzymać nie będzie . Droga wolna. Wracajcie do domu.**

[Przemysław Piasta](#)

Apoteoza wojny



Jest taki obraz Wasilija Wierieszczagina, powstały w 1871 roku, pt. Apoteoza wojny. Pokazana na nim piramida z ludzkich czaszek na pustyni w otoczeniu czarnego ptactwa wraz z dedykacją autora na ramie: „wszystkim zdobywcom, minionym, współczesnym i przyszłym”, powinna stać się memento dla możliwych tego świata, od których zależą losy wojny na Ukrainie: od Putina po Zełenskigo, od Bidena po wszystkich jego popleczników, od Franciszka po wszystkich arcykapłanów każdej religii i wiary.

Dlaczego Wam, decydentom, wszystkim mężom i żonom stanu, dostojnikom, eminencjom i ekscelencjom brakuje skuteczności w wołaniu o pokój? Dlaczego wasz Bóg jest bogiem wojny, a nie

bogiem pokoju? Zamknijcie drzwi świątyni Janusa! Zamknijcie Portae Belli! Czas zawiesić działania zbrojne i zacząć rozmawiać o pokoju. Jeśli ktokolwiek cokolwiek pamięta z łaciny, a nawet gdy nigdy się jej nie uczył, niech zajrzy do internetu i zrozumie zawołanie, które i nam współczesnym powinno stać się bliskie: *Iane, fac aeternos pacem pacisque ministros!* („Janusie, uczynź wiecznymi pokój i zsyłających pokój!”). Nadchodzi czas, aby odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie:

w czym interesie jest ta wojna?

Ludzie ponoszą ofiary, a świat bezradnie przygląda się tragedii. Poprzez media masowe jesteśmy świadkami w czasie rzeczywistym rozlewu krwi i eskalacji przemocy. Nawet gdy wojna zwalnia nas z dylematu rozstrzygania, kto jest agresorem a kto ofiarą, bo wszystko wydaje się oczywiste, trzeba przejść do kolejnego stadium wartościowania – *cui bono?* **Komu ta wojna jest na rękę? Komu służy? Dlaczego ktoś programuje, że ma trwać długo i przyczynić się do wykrwawienia stron?**

Gdy ludzie skupiają się pod jedną flagą i nie mają dylematów moralnych, przestają myśleć. Wybór jest oczywisty: my stajemy po stronie dobra, walcząc ze złem. My szlachetni i prawi, a naprzeciw nas barbarzyńcy, obcy i wrodoży. Przestaje obowiązywać jakaś krępująca dotąd poprawność polityczna: walczymy przecież z rzeźnikiem i opryszkim stojącym na czele państwa rozbójniczego. Przypisujemy sobie prawo do osądzania zbrodniarzy, gdyż po naszej stronie jest nie tylko patriotyczna racja, ale i jednoznaczność moralna. Do tego Historia opromieni blaskiem nasze heroiczne myślenie i odważne, choć nie zawsze mądre wypowiedzi.

W sytuacjach wojny szczególnie nasilają się w psychice ludzkiej błędy w postrzeganiu. Według **Janusza Reykowskiego**, bezpardonowej walce sprzyjają takie środki, jak:

– **Autogloryfikacja strony**, po której się stoi: jeśli ktoś

wyraża zdanie odmienne, zostaje postrzegany jako osoba znajdująca się po przeciwnej stronie, a wtedy wiadomo, co myśleć o takim człowieku. Odmawia mu się kwalifikacji moralnych, przypisuje się brak charakteru i brak rozumu. Nawet bliscy starają się unikać takiej osoby, albo przynajmniej nie rozmawiać z nią na wiadome tematy.

– **Aksjologizacja konfliktu i dehumanizacja oponenta:** oznacza ona wykluczenie z kategorii moralnej, jaką stanowi osoba ludzka. Jest to podważanie czyjegoś statusu ludzkiego. To kluczowe zjawisko w uprzedzeniach, rasizmie i dyskryminacji. Zaangażowani w konflikt w miarę upływu czasu stają się coraz mniej zdolni zrozumieć czyjeś położenie. Przestaje się rozumieć racje oponenta, bo on racji po prostu nie ma. Druga strona z założenia jest pozbawiona wszelkiej moralności, jest żadna wygranej, nic więcej. Dlatego pozbawia się ją cech ludzkich. Nie jest to partner, ale raczej przeciwnik, którego należy bezwzględnie zwalczać, nie można z nim rozmawiać, dyskutować, zawierać porozumienia, nie ma po prostu z kim tego robić.

– **Selektywność percepcji i ślepota poznawcza:** na podstawie mechanizmu projekcji dostrzega się tylko własne cechy pozytywne, a cechy negatywne przypisuje się drugiej stronie. Strony dostrzegają różnice między sobą, które wartościują negatywnie. To, co u danej strony jest uzasadnione, wydaje się nie do przyjęcia u drugiej strony.

– **Dialog głuchych:** oznacza, że strony nie słuchają tego, co jest przekazywane. Dezawuuują głosy przeciwnika, zagłuszają je; koncentrują się wyłącznie na własnej interpretacji, której nadaje się miano niepodważalnej prawdy.

– **Etykietowanie:** ma związek z mechanizmem naznaczenia, związanym z dyskredytacją i stygmatyzacją; deprecjonowaniem poprzez „przypinanie komuś etykiетки”; etykieta wroga oznacza antycypowanie zachowań wrogich, których należy się spodziewać i na które trzeba być przygotowanym; w tych procesach ujawnia

się mechanizm „samospełniającego się proroctwa”, powstaje błędne koło reakcji i kontrreakcji; wrogość, która może zrazu być tylko wynikiem wyobraźni, może przerodzić się w otwarty konflikt.

– **Zubożenie intelektualne i uproszczenia poznawcze:** pod wpływem napięć percepcja rzeczywistości jest ograniczona. Świat jest oceniany w kategoriach czarno-białych. W jasnych barwach postrzega się samego siebie, a w ciemnych tonacjach pokazuje się drugą stronę. Temu zjawisku towarzyszy ograniczanie liczby pomysłów, konstruktywnych rozwiązań. Racje schodzą na plan dalszy, a intelektem rządzą emocje. Upraszczenie rzeczywistości prowadzi do jej fałszowania. Strona wyolbrzymia własną pozytywną rolę, na przykład przyjmuje na siebie rolę obrońcy przed złem.

– **Substytucja celów:** głównym celem staje się pokonanie oponenta za wszelką cenę, danie mu nauczki.

– **Autystyczna wrogość i konieczność użycia przemocy:** obserwuje się sukcesywne narastanie wrogich uczuć, całkowity brak kontaktu, narastanie barier porozumienia. Pojawiają się przedwczesne oceny oponenta w kategoriach jego słabości bądź bezwartościowości. Narastają fantazje wokół celów drugiej strony, tworzą się lub odżywają mity i legendy. Łatwo wtedy o zerwanie komunikacji i sięgnięcie do siły. Pojawiają się bowiem tendencje do użycia zdecydowanych środków wobec drugiej strony. Ponieważ to, czego bronią oponenti – nie jest słuszne, zatem trzeba ich zaatakować.

– **Gotowość do poświęceń:** wzrasta nie tylko agresja wobec strony przeciwnej. Określony sposób postrzegania konfliktu wywołuje także gotowość do ponoszenia ofiar na rzecz swojej strony. Nie przeraża wizja strat, a wręcz odwrotnie, odczuwa się satysfakcję z tego, że grożą cierpienia, że robi się coś, co jest bardzo niebezpieczne.

Na co wszyscy czekają?

W sytuacji, kiedy strona rozpatruje rzecz jedynie ze swojego punktu widzenia, szanse na porozumienie są nikłe. Jest to podstawowy błąd percepcyjny. Inne tego rodzaju błędy to: sądzenie innych na podstawie własnych uprzedzeń i podejrzliwości oraz obwinianie innych za swoje błędy. Mając świadomość owych zakłóceń w postrzeganiu stron konfliktu świadomi uczestnicy zdarzeń podejmują nieraz próby organizowania tzw. sesji wymiany wizerunków (w postaci rozmaitych nieformalnych spotkań). Dostarczają one okazji do analiz źródeł nieporozumień i fałszywych mniemań. Dlatego dyplomacja ciągle ma do odegrania istotną rolę, a dobre usługi i mediacja nie powinny znikać z pola widzenia, wbrew wielu pryncypialnym sprzeciwom.

Patrząc na dzisiejsze reagowanie na to, co dzieje się na Ukrainie, można odnieść wrażenie, że zapanował powszechnie syndrom myślenia grupowego, wpływający na wypaczenie procesu podejmowania decyzji. Polega on na wytworzeniu się w skali masowej specyficznego sposobu myślenia, wpływającego w konsekwencji na poczynania skonfliktowanych i wojujących stron. Najczęściej dążenie do jednomyślności warunkuje podejmowanie decyzji ze szkodą dla realistycznej oceny przesłanek planowanych posunięć, jak i ich rezultaty.

Pośród symptomów myślenia grupowego występują m.in.: złudzenie bezpieczeństwa, co skłania do podejmowania działań ryzykownych; zbiorowe usprawiedliwianie; przekonanie o moralnej wyższości każdej ze stron; popełnianie wielu błędów percepcyjnych, wymienionych wyżej; konsolidacja grupowa, kneblowanie dysydentów; autocenzura poglądów niezgodnych z przekonaniami grupy; złudzenie jednomyślności; pojawienie się „strażników”, ochraniających grupę przed odmiennymi poglądami. Zjawisko to zostało przedstawione w literaturze na przykładzie sztabów prezydentów USA, odpowiedzialnych za podejmowanie decyzji w czasie kryzysów międzynarodowych, m.in. w czasie kryzysu karaibskiego w 1962 r. (Irving L. Janis, „Victims of Groupthink: A Psychological Study of Foreign-

Policy Decisions and Fiascoes", Houghton Mifflin, Boston 1972).

Ostatnio trafnie zjawisko myślenia życzeniowego przedstawił gdański pisarz i profesor **Stefan Chwin**, mówiąc, że „nikt nie chce wiedzieć, co naprawdę się dzieje na Ukrainie. Wszyscy czekamy na to, że Dawid zwycięży Goliata, zapominając, że żaden Dawid nigdy nie zwyciężył żadnego Goliata, z wyjątkiem bohatera biblijnego o raczej niepewnym istnieniu”. Na dodatek ludzie popadają w „bzik patriotyczny”, demonstrując wrogość do wszystkiego, „co ruskie” (nawet do ulubionych przez wielu pierogów). Świadczy to o bezmyślnym zachłystywaniu się swoją wyższością moralną i uspokajaniu sumienia, podczas gdy rzeczywistość jest absolutnie głucha na takie rozpaczliwe i obłądne manifesty.

Obecnie wszelkie antywojenne manifesty, apele i odezwy ludzi osamotnionych w przeciwstawianiu się prowojennej euforii odrzuca się jako przejaw defetyzmu i stronnictwa wobec Rosji. W wojennym uniesieniu antymilitaryzm i pacyfizm nie mają żadnej siły edukacyjnej ani skuteczności perswazyjnej. Wielu ludzi zapomina wszystkie okropności wojny (nawiązuję tu do genialnego cyklu rycin **Francisca Goi z lat 1811-1816**), mimo że już w szkole choćby poprzez literaturę każde niemal dziecko dowiaduje się, że wojna jest nikczemną i podłą niesprawiedliwością, źródłem bezgranicznych nieszczęść ludzkich.

A jednak wojna kusi heroizacją i budowaniem nowych mitologii. Jej „czar” wyrażany w poezji i pieśni, w paradach i ceremoniałach, w masowych pochodach i złotach przenika wychowanie dzieci, a tam, gdzie militaryzacja społeczeństwa i państwa osiąga wymiar patriotycznego imperatywu, legitymizuje wszystkie doktryny i tłamsi racjonalną kalkulację. W wojennych uniesieniach wykuwają się nowe tożsamości, które następne pokolenia przekuwają w spiżowe monumenty i granitowe mauzolea. Martyrologia staje się częścią narodowej epopei, opartej na sakralizacji bohaterów, ale i na pielęgnowaniu nienawiści i

żądzy odwetu. Pamięć o wrogu pozwala na skuteczną konsolidację społeczeństwa i cierpliwość w oczekiwaniu na powetowanie krzywd.

Kapitulacja którejkolwiek ze stron prowadzi do długotrwałej traumy, opartej na gorzkiej prawdzie o swojej słabości, poczuciu zdrady i upokorzenia. Największy cios idealizacji i pochwały wojny zadaje uświadomienie sobie, że była ona rozwiązaniem beznadziejnie głupim i irracjonalnym. Przyniosła bowiem niewyobrażalne szkody, a żadnego pożytku. W kategoriach pozarozumowych prowadziła do ekstatycznych uniesień i ekstremalnych poświęceń. W rezultacie jednak okazała się szaleństwem, którego skutki odczuwać będą kolejne pokolenia poprzez szukanie winnych, przeprowadzanie rozliczeń, przywracanie normalności oraz leczenie depresji i nerwic.

Trudno wyobrazić sobie następne dekady, a nawet najbliższe lata stosunków rosyjsko-ukraińskich. Nie brakuje wprawdzie pomysłów na upokorzenie Rosji i na włączenie Ukrainy do struktur zachodnich, ale wszystko zależy od sposobu zakończenia tej absurdalnej wojny. Jeśli żadna ze stron nie zrezygnuje ze swojej determinacji na rzecz całkowitego zwycięstwa, wówczas dziwaczny stan (ni)pokoju-(ni)wojny na długie lata pogrąży Europę Środkową i Wschodnią w paraliżującej traumie.

Gdy zamilkną działa...

i opadnie pył bitewny, przyjdzie może czas na refleksję. Być może część obserwatorów ułoży w jakieś logiczne ciągi wszystkie absurdy wojny na Ukrainie. Może ochłoną rozgrzane emocjami umysły badaczy uniwersyteckich, którzy spokojnie zastanowią się nad ideologicznymi uzasadnieniami tej wojny (sprowadzanie konfliktu do zwania między demokracjami a autokracją rosyjską niewiele wyjaśnia), błędami strategicznymi Zachodu i Rosji w budowaniu pozimnowojennej równowagi sił, ułomnościami psychicznymi przywódców, splotem interesów uczestników bezpośrednich i pośrednich, utratą sterowności

systemowej.

Wojna na Ukrainie pokazuje, że pewne szaleństwa powtarzają się regularnie w historii. Wojna ze swojej istoty ma charakter zbrodniczy, pokazuje przede wszystkim pychę i pogardę dla słabszych, ujawnia atawistyczne instynkty i obnaża cynizm świata polityki, finansjery i armii. Francuski socjolog **Gaston Bouthoul (1896-1980)**, twórca polemologii, naukowej refleksji nad wojną, wskazywał m.in., że wbrew swojej szkodliwości, wojna jest osobliwą grą sił, dającą się wytłumaczyć nie tylko w kategoriach rytuałów i symboli, ale także w granicach gospodarczej, wojskowej, demograficznej czy ideologicznej logiki. Poszukując obiektywno-racjonalnych korzeni wojny i zjawisk z nią związanych wielu jego naśladowców ucieka od najważniejszej przyczyny, tj. obłędu, obsesji i szaleństwa ludzi władzy – tych wszystkich, nawet demokratycznie „pomazanych” wodzów i dowódców, którzy z racji posiadanych uprawnień mogą szafować życiem mas ludzkich, nie ponosząc za to z reguły żadnej odpowiedzialności.

Piękny w swoim zamyśle Akt Konstytucyjny Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO) ciągle przypomina, że jeśli wojny rodzą się w umysłach ludzi, to również w ich umysłach powinny być zwalczane. Czas więc przywrócić nadzieję, że pokój dzięki rozumowi można wygrać. Bo przecież, mówiąc słowami **Czesława Niemena**: *„Ludzi dobrej woli jest więcej/ I mocno wierzę w to/ Że ten świat/ Nie zginie nigdy dzięki nim/ Nie nie nie nie”*.

[Prof. Stanisław Bielen](#)

Polityka rusofobii w Polsce i na Ukrainie



Należy powiedzieć wprost – mamy do czynienia z programową polityką rusofobii na terenie Polski i Ukrainy od wielu lat, czego konsekwencje obserwować możemy w formie działań militarnych Federacji Rosyjskiej na terenie – na szczęście i póki co – tylko jednego ze wspomnianych krajów. Dyskryminacja osób rosyjskojęzycznych, rugowanie przejawów jakiegokolwiek formy rosyjskiej kultury na Ukrainie i w Polsce zaczyna sięgać apogeum. Niestety, próżno oczekiwać po mediach głównego nurtu wyjaśnienia przyczyn rosyjskich decyzji dotyczących operacji wojskowej nad Dnieprem. Spieszę z pomocą.

Dyskryminacja za *spasiba*

Kłopoty i wręcz programowa dyskryminacja osób rosyjskojęzycznych, które stanowią na Ukrainie większość trwają nieprzerwanie od wielu lat, lecz ich nasilenie nastąpiło po wybuchu tzw. Euromajdanu. Zamykanie szkół i kursów rosyjskojęzycznych, wulgarne zachowanie nacjonalistów ukraińskich wobec Ukraińców rosyjskojęzycznych (niekiedy nawet w programach na żywo), zakaz używania języka rosyjskiego na terenie kraju, wprowadzenie nowego przedmiotu rusofobia (*sic!*) w szkołach ukraińskich, likwidacja kanonu lektur rosyjskich autorów, filmów kinematografii radzieckiej i rosyjskiej, pobicia, zastraszania i wiele innych objawów jawnej dyskryminacji kultury rosyjskiej na obszarze Ukrainy to codzienność. Ponadto nieprzerwane ostrzeliwanie wschodnich

części Ukrainy, podczas których życie straciło około 20 000 osób i kolejne dziesiątki tysięcy utraciły domy, zdrowie, dorobek życia. O tym nie chcą pamiętać ani informować media głównego nurtu, zarówno w telewizji ukraińskiej, jak również polskiej.

Każdorazowe nazywanie fake newsami wszelkich doniesień o krzywdzeniu ludności ługańska i Doniecka, która w świetle powyższych faktów trudno, aby nie traktowała wkroczenia wojsk rosyjskich jako formy wyzwolenia spod wieloletniego ucisku. Owe „fake newsy” istnieją, nie mają się dobrze i odważyły się pokazać w niedawno nakręconym [klipie](#) opowiadającym o tragedii rosyjskojęzycznych Ukraińców. Ludność cywilna w regionach wschodniej Ukrainy, która jest objęta aktywną ochroną wspólnych wojsk ługańsko-doniecko-rosyjskich, przez wiele lat była i niestety nadal jest ofiarą ataków militarnych ich własnej ukraińskiej armii. Choć czują się Ukraińcami, identyfikują się z kulturą ukraińską i pragną być częścią narodu ukraińskiego, odmawia się im partycypacji w życiu społecznym kraju tylko dlatego, że mówią w języku rosyjskim. Abstrahując od wyjątkowo wstrętnej wybiórczości mediów i osób, które rozpaczają nad śmiercią żołnierzy ukraińskich w trwającej obecnie wojnie na obszarze Ukrainy, a nie uroniły łzy nad życiem cywilów mordowanych i dyskryminowanych okrutnie za mówienie *spasiba* zamiast *dziękuję*. Problem jest, moim zdaniem, dowodem na to, iż na Ukrainie nigdy nie było standardów demokratycznych przestrzeganych w praktyce.

Polska kałka ukraińskiej rusofobii

Czy bowiem w demokratycznym państwie prawa może istnieć zakaz posługiwania się jakimś językiem? Czy zamyka się szkoły językowe, atakuje ludzi mówiących z innym akcentem i zrzuca się na wybraną część narodu bomby? Czy państwo, gdzie korupcja jest wręcz zjawiskiem endemicznym i dotyczy niemal każdego aspektu życia powszedniego można nazywać demokratycznym i zasługującym na wprowadzenie w struktury euroatlantyckie? Jak

można mówić w ogóle o jakiegokolwiek obronie demokratycznego państwa, które od wielu lat stosuje czystki etno-kulturowe, rasizm uznaje za zasadniczą linię polityki społecznej państwa? Czy Polacy wiedzą, że osobom, zamieszkującym wschodnie części Ukrainy nie wypłacano emerytur, rent, pomocy socjalnej, mimo, że ściągano z nich podatki, zaniedbywano przestrzeń życiową poprzez niemodernizowanie i nieremontowanie, np. infrastruktury miejskiej?

Tymczasem w Polsce zapanowała wciąż rosnąca atmosfera niemniejszej rusofobii, co na Ukrainie. Dochodzi do pobić osób, które ośmieliły się odezwać w języku rosyjskim (np. białoruskiego piosenkarza), atakuje się szkoły języka rosyjskiego, likwiduje się kanon literatury i sztuki rosyjskiej, utrudnia się dostęp do niej, zaś temat Wołynia, jak niegdyś Katynia stał się tematem zakazanym w dyskursie publicznym, w debacie historycznej, akademickiej etc.

Owa sytuacja powinna przerażać nas, Polaków, Powinna przerażać swoim prymitywizmem, wybiórczością, tępota i napawać obrzydzeniem przez swój siermiężny charakter. Polska zamienia się wraz z Ukrainą w jakiś radykalnie sfanatyzowany obszar, wręcz oczekujący z utęsknieniem bezpośredniej konfrontacji z Rosją. Oby nigdy do niej naprawdę nie doszło, a rakiety rosyjskie nie musiały interweniować w obronie autentycznie i systemowo dyskryminowanej diaspory rosyjskiej i rosyjskojęzycznej. Wówczas trudno będzie się temu dziwić.

[Sylwia Gorlicka](#)

Postzachód, Węgry i wojna na

Ukrainie



Tradycyjnie latem podczas Bálványos Summer Free University and Student Camp w Siedmiogrodzie Viktor Orbán wygłosił wykład na temat sytuacji międzynarodowej i pozycji Węgier.

Orbán powiedział, że „Zachód przeniósł się do Europy Środkowej w sensie duchowym”, Zachód jest tutaj i toczy bitwa między dwiema połówkami Europy. Europa Środkowa chce, aby każdy mógł sam decydować, z kim i jak chce żyć, **„ale Postzachód odmówił tego i nadal walczy z Europą Środkową w celu upodobnienia nas do nich”**. Postzachód walczy z Europą Środkową, a Bruksela, w stylu Sorosa, chce „zmusić do nas do przyjmowania imigrantów”.

Orbán powiedział, że wojna zachwiała współpracą polsko-węgierską, która stanowiła oś współpracy między Czwórką Wyszehradzką, mimo że ich strategiczne interesy były zbieżne: Polacy chcą, aby Rosjanie nie zbliżali się do nich, chcą zachowania suwerenność Ukrainy i demokracji. O ile jednak Węgrzy chcą trzymać się z dala od wojny dwóch narodów słowiańskich, o tyle Polacy uznają, że to jest ich wojna, dlatego trzeba zrobić wszystko, co możliwe żeby po tej wojnie uratować polsko-węgierski sojusz strategiczny – wskazał premier.

W związku z wyzwaniem, jakie stawia wojna rosyjsko-ukraińska, Viktor Orbán zwrócił uwagę, że wojna rosyjsko-ukraińska przyniosła trzy Węgrom krwawe ofiary: według danych do tej pory zginęło 86 Węgrów, więc Węgry mają prawo, jako kraj sąsiedni, powiedzieć, że pokój jest jedynym rozwiązaniem. Viktor Orbán uważa, że na każdą wojnę można spojrzeć z wielu

różnych perspektyw, ale podstawowym aspektem każdej wojny jest fakt, że „matki opłakują swoje dzieci, a dzieci tracą rodziców”. Według niego takie podejście powinno przeważać nad wszystkim innym, nawet w polityce.

Podkreślił, że dla węgierskiego rządu oznacza to, że ich głównym obowiązkiem jest, aby węgierscy rodzice i węgierskie dzieci nie znaleźli się w takiej sytuacji. Jednocześnie zaznaczył, że są kraje, które krytykują Węgry, ponieważ według nich wystarczająco nie pomagają Ukraińcom, ale te kraje są daleko i udzielają Ukrainie co najwyżej wsparcia finansowego lub zbrojeniowego.

Podkreślił, że w związku z tym podtrzymuje stanowisko, że „to nie jest nasza wojna”. Węgry są członkiem NATO i zakładają, że Rosja nigdy nie zaatakuje znacznie silniejszego NATO, ale znalazła się w delikatnej sytuacji po tym, jak UE postanowiła nie będąc stroną walczącą, dostarczać broń Ukrainie i nakłada surowe sankcje gospodarcze, co stwarza ogromne ryzyko eskalacji konfliktu – wyjaśnił.

Przypomniał, że Rosjanie postawili jasne żądanie bezpieczeństwa: **Ukraina nigdy nie powinna być członkiem NATO, a gdyby Donald Trump był teraz prezydentem USA, a Angela Merkel kanclerzem Niemiec, nie sądzi, żeby ta wojna wybuchła.** Wyjaśnił, że zachodnia strategia opiera się na tym, że Ukraina wygra wojnę dzięki anglosaskiemu szkoleniu i broni, i na tym, że sankcje zdestabilizują przywództwo Moskwy, i że Zachód może sobie poradzić sobie z ekonomicznymi skutkami sankcji, a świat opowie się za nim. Tymczasem dzieje się odwrotnie.

„Siedzimy w samochodzie z przebitymi wszystkimi czterema oponami” – powiedział Viktor Orbán, wskazując, że w kontekście wojny Europa potrzebuje nowej strategii, która powinna skupić się nie na wygraniu wojny, ale na wynegocjowaniu pokoju i sformułowaniu dobrej oferty pokojowej. **Viktor Orbán podkreślił, że zadaniem Unii Europejskiej nie jest teraz „stanie po stronie Rosjan czy Ukraińców, ale stanie między**

Rosją a Ukrainą". To, co dzieje się w tej chwili, przedłuża wojnę, ponieważ Rosjanie chcą przesunąć się tak daleko, żeby nie było możliwe zaatakowanie Rosji z terytorium Ukrainy, więc im lepszą broń będą mieli Ukraińcy, tym dłużej ta wojna będzie trwać.

Podkreślił, że dopóki nie dojdzie do rosyjsko-amerykańskich negocjacji, nie będzie pokoju. „My, Europejczycy, straciliśmy naszą szansę na wpływanie na rzeczy” po 2014 r., kiedy przy zawieraniu porozumienia mińskiego wyłączono Amerykanów, a przez co realizacja tego porozumienia nie mogła być egzekwowana, wyjaśnił. Dodał, że dlatego **„Rosjanie nawet nie chcą teraz negocjować z nami”, ale z tymi, którzy mogą wymusić na Ukrainie to, na co się zgodzą.**

Wymienił kwestię energetyki i gospodarki jako jedno z wyzwań stojących przed Węgrami. Chodzi o to, aby zrozumieć, kto korzysta z sytuacji wojennej. Zwrócił uwagę, że korzystają na tym ci, którzy mają własne źródła energii. Rosjanie mają się dobrze, ponieważ ich przychody są determinowane nie tylko ilością sprzedanej energii, ale także jej ceną, Chińczycy – wcześniej zależni od świata arabskiego – są teraz są w stanie kupować rosyjskie surowce, dobrze mają się też duże amerykańskie firmy, które zwielokrotniły swoje zyski. Z drugiej strony UE radzi sobie źle, a jej deficyt energetyczny potroił się.

Podkreślił też znaczenie fundamentów duchowych: **„Węgry wciąż mają swoją ideę narodową, mają swoje uczucia narodowe, mają swoją kulturę”**. Nazwał też ważnym, aby Węgry miały ambicje, ambicje wspólnotowe, a nawet narodowe. Aby „utrzymać nasze narodowe ambicje w trudnym okresie, który nadchodzi, musimy pozostać razem, ojczyzna musi być zjednoczona, a Siedmiogród i inne zamieszkane przez Węgrów terytoria w Kotlinie Karpackiej muszą pozostać razem” – zakończył swoją prezentację Viktor Orbán.

Sława ambasadoru!



W środę (29.06.2022) na kanale YouTube niemieckiego dziennikarza Tilo Junga opublikowany został wywiad z ambasadorem Ukrainy w Niemczech Andrijem Melnykiem. Jednym z wątków poruszonych przez Junga było ludobójstwo na Polakach i Żydach przeprowadzone przez OUN-UPA w latach 1943-1944. – *W 1943-44 zabili oni 100 tysięcy polskich cywilów. To fakt historyczny* – powiedział dziennikarz. Powiedział też, że oddziały banderowców wymordowały ok. 800 tysięcy Żydów. Zapytał, jak można uważać za bohatera masowego mordercę, jakim był Stepan Bandera.

Ambasador Melnyk oświadczył, że Bandera był bohaterem walczącym o wolność i niepodległość Ukrainy. – *Nie ma dowodów na to, że oddziały Bandery wymordowały setki tysięcy Żydów. To rosyjska narracja, utrwalana w Polsce, Niemczech i Izraelu. Nie wiem, skąd Pan ma swoje dane* – powiedział. Co do ludobójstwa na Polakach Melnyk stwierdził, że „podobne masakry dokonywane były przez Polaków na Ukraińcach, dziesiątki tysięcy. Trwała wojna”. – *Przyczyną wrogości pomiędzy Polską i Ukraina było to, że Ukraińcy byli największą grupą mniejszościową w państwie polskim. Stanowili $\frac{1}{4}$ ludności, a mimo to byli uciskani w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić. I dlatego Ukraina była przeciw Polsce, więc Polacy byli dla nas takimi samymi wrogami jak nazistowskie Niemcy i ZSRR* – oświadczył Melnyk. – *Bandera nie był masowym mordercą Polaków i Żydów. Tak mówię i mogę to powtórzyć. Nie*

zdystansuję się od tego. I tyle – podkreślił.

Od tego wywiadu minęły cztery dni. Melnyk nie został odwołany z funkcji ambasadora. Jedyne, co w tej sprawie zrobiła strona ukraińska, to wydanie oświadczenia, w którym ukraiński MSZ wyraził wdzięczność dla Polski za wsparcie udzielone w obliczu rosyjskiej inwazji i zapewnił, że „nie ma kwestii, które nas dzielą, ponieważ zarówno Kijów jak i Warszawa rozumieją potrzebę zachowania jedności w obliczu wspólnych wyzwań”. Wypowiedź Melnyka została określona jako „prywatna opinia”, która „nie odzwierciedla stanowiska MSZ Ukrainy”.

Jaka była reakcja strony polskiej? Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau wydał oświadczenie o następującej treści: *Odbyłem rozmowę z moim przyjacielem z MSZ Ukrainy Dmytro Kulebą w związku z fałszującymi historię wypowiedziami ambasadora Ukrainy w Niemczech. Podziękowałem ministrowi Kulebie za szybką publiczną interwencję w tej sprawie. Polska i Ukraina wspólnie muszą stawiać czoła zarówno próbom prowokacji, jak i brakowi rozwagi i odpowiedzialności.*

Na tym zakończyła się polska interwencja w sprawie gloryfikacji Bandery i relatywizowania ukraińskiego ludobójstwa na Polakach przez ambasadora Ukrainy. Władze RP przyklepały ukraińskie tłumaczenie, jakoby wypowiedź Melnyka była „prywatną opinią”, której rzekomo nie podziela ukraiński MSZ. Oczywiście oczywistością jest to, że takie wyjaśnienie to totalna bzdura. Publiczne wypowiedzi ambasadora nigdy nie są „prywatną opinią”. Tym bardziej, że to, co powiedział Melnyk jest kwintesencją ukraińskiej polityki historycznej. Ukraińcy od lat budują swoją tożsamość na gloryfikacji ludobójców i relatywizacji Rzezi Wołyńskiej. Pisałam o tym wielokrotnie i nie ma sensu tego wszystkiego powtarzać. Natomiast to, co zrobiły polskie władze, jest *de facto* przyzwoleniem na narrację ukraińską. Jeśli udajemy, że nic się nie stało, to hulaj dusza, piekła nie ma. Nie ma winy, nie będzie kary. Państwo polskie dało jasny i wyraźny sygnał, że nie będzie wyciągać żadnych konsekwencji wobec antypolskich kłamstw i

gloryfikacji morderców Polaków. Cieszymy się, że rosyjskie bomby nie lecą nam na głowy. A to, że Ukraińcy bestialsko wymordowali co najmniej 100 tysięcy Polaków i dziś oddają cześć mordercom, niech nam snu z powiek nie spędza. Sława Ukrajini, herojam sława!

Warto odnotować, co w sprawie „prywatnej opinii” Melnyka mają do powiedzenia Żydzi. Oto treść oświadczenia opublikowanego przez ambasadę Izraela w Niemczech: *Wypowiedzi ukraińskiego ambasadora to przeinaczanie faktów historycznych, bagatelizowanie Holokaustu i zniewaga dla tych, którzy zostali zamordowani przez Bandere i jego ludzi. Stwierdzenia ambasadora nie tylko podważają wartości, które wszyscy cenimy i w które wierzymy, ale także podkopują odważną walkę narodu ukraińskiego o życie zgodnie z wartościami demokratycznymi.*

Jak widzicie, Żydzi nie bali się nazwać rzeczy po imieniu. Oni doskonale wiedzą, jaką moc ma przypominanie o Holokauście. Zbudowali na tym swoją pozycję międzynarodową i bez względu na to, czy to się komuś podoba, czy nie, skutecznie wykorzystują ludobójstwo na Żydach do walki o własne interesy. Polacy robią dokładnie odwrotnie. Ludobójstwo na Polakach jest przez polskie władze traktowane jako przeszkoda w realizacji polskiej polityki. To musi skończyć się źle, bo ten, kto pozwala szargać pamięć ofiar, nie zasługuje ani na szacunek, ani na poważne traktowanie. Taktyka „myśmy wszystko zapomnieli” prowadzi do tego, że można Polsce bezkarnie pluć w twarz. Wiadomo, że Polacy obetrą ślinę i dalej będą udawać, że deszcz pada.

Wypowiedź Melnyka pokazała, że nie tylko polskie władze obtarły gęby ze śliny w imię „solidarności z Ukrainą”. To samo zrobili polscy ukrainofile, którzy po 24 lutego, czyli inwazji Rosji na Ukrainę, ostatecznie rozstali się z rozumem i budują chore wizje polsko-ukraińskiej wspólnoty, w której obowiązuje zasada „kochajmy się”. Po tym, jak Melnyk powiedział to, co powiedział, wielu z nich zaczęło szukać usprawiedliwienia dla jego wypowiedzi. I wymyślili. To robota rosyjskich służb! Nie

wierzycie? A zatem zobaczcie, co napisał na Twitterze dziennikarz TVP Filip Memeches: *Im dłużej myślę nad słowami ambasadora Melnyka, tym coraz bardziej chodzi mi po głowie „montaż” Vladimira Volkoffa. Rosyjska agentura to mistrzowie prowokacji. Niemieckie pudła rezonansowe zrobiły swoje. Inna rzecz, że ukraiński dyplomata dał się wkręcić.*

To jest perełka. Melnyk dał się wkręcić! Taki niezguła. A może było jeszcze inaczej? Może rosyjska agentura porwała ukraińskiego ambasadora, a na jego miejsce podstawiała kacapskiego sobowtóra, który broni Bandery, czego przecież nie zrobiłby żaden Ukrainiec, prawda? Pomniki Bandery oraz Szuchewycza też postawiła na Ukrainie rosyjska agentura. Obchody rocznicy powstania UPA też organizuje rosyjska agentura. Zakaz ekshumacji pomordowanych podczas Rzezi Wołyńskiej również wydała rosyjska agentura. Piosenkę „Batko nasz, Bandera” śpiewa rosyjska agentura. Popiersie Szuchewycza na polskiej szkole we Lwowie także zawiesiła rosyjska agentura. I to rosyjska agentura organizuje ceremonie ku czci Dywizji SS „Galizien”. Ukraińcy nie mają z tym nic wspólnego!

Pora zdjąć klapki z oczu i miejmy nadzieję, że popis ambasadora Melnyka wielu Polakom te klapki zdejmie. Wbrew infantylnemu tłumaczeniu ukraińskiego MSZ, przyklepanemu przez stronę polską, to, co powiedział Melnyk, było i jest stanowiskiem ukraińskiego państwa, które od lat budowane jest na ideologii banderowskiej. Wojna z Rosją tego nie zmieniła. Mordercy Polaków to bohaterowie Ukrainy. Naiwny ten, kto sądzi, że będzie inaczej. Chociaż oficjalnie ukraiński MSZ odcina się od wypowiedzi Melnyka, to w rzeczywistości Bandera jest i pozostanie ukraińskim bohaterem. Po raz kolejny ostrzegam: prędzej Polacy zostaną zmuszeni do akceptacji kultu Bandery, niż Ukraińcy zrezygnują ze swojego heroja. Po występie ambasadora Melnyka powinno być to oczywiste dla każdego, kto potrafi dodać dwa do dwóch. O żadnej wspólnocie polsko-ukraińskiej mowy nie ma i być nie może. Trzeba być nienormalnym, żeby budować wizję takiej wspólnoty z ludźmi,

którzy gloryfikują ludobójców. To nie jest cywilizowany naród. To jest dzicz!

Na koniec coś optymistycznego. Pamiętacie ambasador Izraela Annę Azari? Jej antypolska wypowiedź podczas obchodów rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau obnażyła głupotę i naiwność polskich filosemitów. Tak samo Melnyk obnażył głupotę i naiwność polskich ukrainofilów. I bardzo dobrze! Ci, którzy wyzywali Polaków przypominających o Wołyniu od „ruskich onuc”, albo zamknęli teraz gęby, albo wymyślają durne usprawiedliwienia dla ukraińskiego ambasadora, który napluł Polakom w twarz. Powtarzam, ambasador Melnyk przedstawił ukraińską politykę historyczną taką, jaka ona jest. Żadne fikołki tego nie zmieniają. Ukrainofile zostali ze swoją głupotą i naiwnością jak Himilsbach z angielskim. I za to należy się Melnykowi podziękowanie. Sława ambasadoru!

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)

Realne problemy z ukraińskimi uchodźcami



25 czerwca Straż Graniczna poinformowała, że od 24 lutego granicę polsko-ukraińską przekroczyło ponad 4,32 mln uchodźców z Ukrainy. O ile za chwałebny uważam odruch zwykłych Polaków z pomaganiem zwykłym Ukraińcom, tak za haniebne uważam celowe

wprowadzanie Polaków w błąd i narażanie naszego społeczeństwa na problemy i niebezpieczeństwo.

Za pomocną rozmaitych technik dezinformacji wmówiono Polakom, że konieczne jest przyjęcie Ukraińców, gdyż grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo. Polacy bezkrytycznie otworzyli swoje serca i domy. Tymczasem polskie społeczeństwo zostało oszukane. Otóż, wielu przybyszy zza wschodniej granicy wyjechało z terenów nieobjętych działaniami zbrojnymi, a więc nie było bezpośredniego zagrożenia dla ich życia. Wiele z nich skuszonych rozmaitymi profitami przyjechało do Polski, by zgarnąć zasiłki i skorzystać z innych przywilejów (darmowe bilety, mieszkania, 500 plus, itp).

Pierwsza lampka ostrzegawcza powinna się włączyć Polakom przy okazji Wielkanocy, kiedy wielu obywateli Ukrainy pojechało na Święta do swoich domów i nierzadko już tam zostali. Gdyby faktycznie groziło im tam śmiertelne niebezpieczeństwo, to nie zdecydowaliby się na taką podróż w drugą stronę. Oczywiście nie chcę generalizować. Nie mam wątpliwości, że spora część osób z Ukrainy realnie potrzebuje pomocy, gdyż wskutek działań zbrojnych w każdej chwili mogli zginąć od pocisków i/lub ich domy zostały zrównane ziemią. Dziwić natomiast powinno, że nie udzielono im schronienia w innych regionach Ukrainy. Przypominam, Ukraina jest prawie dwa razy większa od Polski i wiele terenów jest tam względnie bezpiecznych.

Tymczasem znam sporo osób – także z mojej rodziny – które w spontanicznym odruchu przyjęły pod swój dach przybyszów z Ukrainy. Co ciekawe, nie wszyscy przyjezdni na tej fali to Ukraińcy. Dla przykładu, moi bliscy znajomi otworzyli swój dom dla dwóch studentów kijowskiej uczelni, którzy są obywatelami Libii. Początkowo niespecjalnie chcieli oni opuścić Kijów, ale ostatecznie zdecydowali się wyjechać, gdyż wszyscy mieszkańcy akademika skorzystali z tzw. okazji i wyjechali zagranicę. Młodzi Libijczycy przyznali, że bardzo ich dziwi otwartość Polaków na przybyszów z Ukrainy. Znając ukraińskie nastroje z bezpośrednich kontaktów i internetowych forów, zapytali nas

wprost: «Nie boicie się przyjmować Ukraińców? Przecież oni nienawidzą Polaków!».

Ponadto libijscy studenci pokazali nam wymowne filmiki z ukraińskich kanałów, podpisane szyderczo: «pomoc humanitarna z Polski». Kamera uwieczniła wysłane w darze dla potrzebujących puszki z żywnością, które „przedsiębiorczy” Ukraińcy sprzedawali potem za konkretną sumę hrywien. Przypominam, dzieje się to w czasie, gdy ceny w Polsce za żywność drastycznie poszybowały w górę, Polacy klepią coraz większą biedę i wielu naszych rodaków nie stać już na zatankowanie samochodu.

Na szczęście nie wszyscy obywatele Ukrainy widzą w nas frajerów do wydojenia. Czuję się w obowiązku odnotować, że poznałam przykłady honorowych i uczciwych Ukrainek. Nie chciały one od państwa polskiego żadnych zasiłków, tylko znalazły sobie w Polsce uczciwą pracę, a za każdą okazaną pomoc od polskich rodzin były dozgonnie wdzięczne i chciały to jakoś pożytecznie odpracować. Niestety takie budujące przykłady zdają się być ledwie zauważalne w gąszczu roszczeniowej postawy naszych wschodnich sąsiadów. Do Polaków zaczyna powoli docierać, że zostali zrobieni w bambuko. Wiąże się to z tym, że eskalacja polsko-ukraińskiego napięcia dopiero przez nami.

Pewne nastroje można wyczytać z przeglądarki Google. Po wpisaniu w wyszukiwarkę frazy «Ukraińcy są», w uzupełnieniu pojawiają się kolejno następujące wyniki: beczelni, roszczeniowi, niewdzięczni, wybredni. Gdy zaś wpisze się frazę «Polacy są», wyskakuje uzupełnienie: sługami narodu ukraińskiego, sługami Ukraińców, itp. Skąd powyższe wyniki? Przytoczę pierwszą z brzegu historię, którą opowiedziała mi moja fryzjerka. Gdy kilka miesięcy temu Ukraińcy masowo przybyli do Polski, niektóre ukraińskie kobiety ruszyły dodatkowo do polskich salonów piękności. Na miejscu zamawiały sobie rozmaite usługi: farbowanie, baleyage, strzyżenie, nakładanie odżywek, itp. Były to nierzadko bardzo drogie

zabiegi, wszak wymagały czasu, użycia farb i innych preparatów, za które polska fryzjerka czy kosmetyczka musiała wcześniej zapłacić z własnej kieszeni. Na koniec Ukrainki oznajmiały, że nie mają czym zapłacić za usługę, bo są biednymi uchodźcami, więc im się to należy za darmo. W takiej sytuacji fryzjerki są kompletnie bezradne. Okazuje się bowiem, że nawet wezwanie Policji nic tutaj nie wskóra.

Ogromnym problemem, o którym się u nas nie mówi, jest nadużywanie alkoholu przez uchodźców. Z pewnych konkretnych źródeł wiem, że opieka społeczna w Polsce ma teraz dodatkowo pełne ręce roboty. Chodzi o liczne interwencje z odbieraniem dzieci pijanym w sztok ukraińskim matkom. Poznałam różne przerażające historie. Wygląda na to, że wiele z tych kobiet nie radzi sobie nową sytuacją, albo nie uporały się ze starymi problemami. W efekcie, na obczyźnie dosięga nich załamanie nerwowe czy inna psychoza, którą nierzadko „leczą” różnymi pigułkami popijanymi wódką.

Znajoma opowiadała mi, że w bloku jej rodziców mieszkają uchodźcy z Ukrainy, którzy nieustannie robią zakrapiane imprezy, zakłócające życie sąsiadów. Najbardziej zdziwił ją fakt, skąd oni mają tyle pieniędzy na alkohol, bo przecież nigdzie nie pracują. Ta sama znajoma pracuje w służbie zdrowia. Zdenerwowana mówiła o roszczeniowej postawie ukraińskich pacjentów, którzy na szpitalnym korytarzu robią dzikie awantury. Żądają natychmiastowego przyjęcia do lekarza czy na zabieg – bo im się należy, gdyż są z Ukrainy. I często udaje im się to osiągnąć, podczas gdy polscy pacjenci nadal muszą czekać w długich kolejkach.

To są realne problemy, o których media w Polsce milczą jak zakłute. Cenzura obowiązuje u nas na całego.

Jedna z moich przyjaciółek dołączyła do Polaków pomagających uchodźcom. Na portalu społecznościowym napisała taki komentarz: «Mieszkają pod moim dachem 4 osoby z Ukrainy. I tak się składa, że mają prorosyjskie poglądy, czego na samym

początku bali się ujawniać widząc tę psychozę w Polsce i zbiorowe poparcie dla Zełenskigo. I nie wyjechali z Kijowa, bo bali się armii rosyjskiej, która była poza miastem. Uciekli, bo Ukraińcy sami do siebie zaczęli strzelać. Bo Zełenski wypuszczał kryminalistów z więzień i rozdał im wszystkim broń.»

Powyższy wpis administracja Facebooka szybko usunęła, a koleżanka otrzymała komunikat o treści: «Ten komentarz narusza standardy społeczności w zakresie treści propagujących nienawiść». Co się jeszcze musi wydarzyć i ile czasu upłynie, zanim Polacy otworzą oczy i zaczną usuwać flagi Ukrainy z przestrzeni publicznej? Jedno wydaje się być nieuniknione – prędzej czy później coś strasznego sprawi, że czara goryczy zostanie przełana.

[Agnieszka Piwar](#)

GDZIE JEST Ministerstwo Spraw Zagranicznych?



Sytuacja geopolityczna Polski niezwykle trudna. Ważą się losy naszego kraju. Potrzebna jest finezyjna dyplomacja. Potrzebni są profesjonalni dyplomaci. Tymczasem ostatnie dni przynoszą przykłady dyplomatycznych posunięć, wręcz absurdalnie sprzecznych z fundamentalnymi interesami Polski. Sankcje wobec

Rosji, które najbardziej uderzają w Polskę. Oddanie wszystkich zasobów dyplomatycznych i politycznych (nie mówiąc o wojskowych i finansowych) do dyspozycji Ukrainy. Kłótnie ze wszystkimi sojusznikami, partnerami i sąsiadami w Europie, w tym narażanie wielowiekowych tradycji przyjaźni i współpracy z Węgrami. Retoryka obelg i inwektyw, publiczne obrażanie głów obcych państw, z których najłagodniejsze to knajacka odzywka 1-szego dyplomaty RP pod adresem Putina („Nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz”) i przyrównanie Macrona do Hitlera.

Gdzie jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych? Czy zasadnym jest nazwanie go **„ministerstwem spraw obcych i przegranych”** i czy to w ogóle ministerstwo czy jego atrapa? Raz po raz zapytujemy też: Dlaczego polska dyplomacja daje się wikłać w obce kombinacje dyplomatyczne? Czy jest suwerenna? Kto nią kieruje? Czy Zbigniew Rau jest sternikiem dyplomacji, czy tylko podwykonawcą? Dlaczego tak się dzieje? Poza tym, że w urzędzie powołanym do prowadzenia polityki zagranicznej głos ma V kolumna i poza profesjonalną nędzą zatrudnionych tam urzędników, powód jest prosty – **Polityką zagraniczną zajmują się wszyscy, tylko nie MSZ. Wszyscy tylko nie minister spraw zagranicznych.**

Jak do tego doszło? **MSZ rozparcelowano, i to oficjalnie.** Sprawy Unii Europejskiej przeniesiono do Kancelarii Premiera. Sprawy atlantyckie i stosunki z USA, w tym stosunki z diasporą żydowską przejęła Kancelaria Dudy. Ministrowi spraw zagranicznych pozostawiono stosunki z III światem. Ale też nie całkiem. Bo i do nich „skutecznie” wtrynia nos słynący z wszelakich talentów dyplomatycznych prezydent. Podczas wizyty Dudy w Kairze, nie dość, że już na płycie kairskiego lotniska złożył deklarację **„Przyjechałem tu z misją zleconą mi przez Zełenskiego”**, że rozmawiał wyłącznie o interesach Ukrainy, sankcjach na Rosję oraz wspieraniu ukraińskiego eksportu zboża, to osłupiałemu prezydentowi Egiptu zapowiedział: Polska rusza Egiptowi z odsieczą, bo głodujący przez Putina Egipcjanie wkrótce dokonają inwazji na

kontynent europejski i skutecznie go zdewastują.

Pomińmy przy tym dyplomatyczne *faux pas* takie jak to, że zlecający Dudzie misję Zełenski, to skrajnie proizraelski sowiecki Żyd i że do Kairu Duda wybrał się w towarzystwie żydowskiej żony oraz żydowskich doradców. No i to nazwisko! **Duda w języku arabskich znaczy tyle, co... pospolity pasożyt „tasiemiec”.**

20 czerwca 2022, na spotkaniu z ambasadorami RP, Duda wymienił priorytety polskiej dyplomacji. Poza udzieleniem schronienia uchodźcom (których nazwał „gośćmi z Ukrainy”) do priorytetów zaliczył wsparcie dla europejskich aspiracji Ukrainy, sankcje wobec Rosji (które „powinny być utrzymane dotąd, aż Ukraina nie powie, że można je zdjąć, a dopóki nie powie, to te sankcje trzeba zwiększać”). Wszystkie bzdury przebił mówiąc o dostawach broni dla Ukrainy. Odchodząc od tekstu napisanego mu przez doradców, z głowy (czyli z niczego) wygłosił następującą myśl: **„To się może w głowie nie mieści, że Polska wysłała taką pomoc – ale faktycznie wysłaliśmy (...) wysłaliśmy prawie że bez zastanowienia.** Żeby tego było mało, mówiąc o ogołoceniu polskiej armii z broni, zaznaczył: Polska wzmacnia też znacznie swój potencjał militarny.

Innymi słowy – Idiota szkodzi Polsce i jeszcze się głupotą chwali.

Ale to nie wszystko. W dyplomatycznych wyczynach wspomaga go **Jakub Kumoch**, szef Biura Polityki Międzynarodowej prezydenckiej kancelarii. Gdy był ambasadorem RP w Szwajcarii (**a faktycznie ambasadorem RP przy tamtejszej gminie żydowskiej**) zajmował się nie stosunkami polsko-szwajcarskimi, ale pracą historyczno-archiwistyczną – odkrył istnienie grupy dyplomatów polskich, którzy podczas wojny uratowali 800 Żydów, dzięki wydawaniu fałszywych paszportów. Kumoch doprowadził też do tego, że to strona polska, a nie żydowska zakupiła za 400 tysięcy dolarów kolekcję archiwalną dokumentującą tę akcję. Ale to nie wszystko – na placówce w Ankarze, już pierwszego

dnia urzędowania złożył deklarację: „Polska popiera przystąpienie Turcji do UE. Absolutnie chcemy, aby Turcja była członkiem UE i to powinno pozostać naszym celem”. Zabrakło elementarnej refleksji: **Czy członkostwo Turcji w UE nie prowadzi w prostej linii do kolejnych milionów imigrantów w Europie?** Czy wprowadzenie Turcji do tak osłabionego organizmu nie oznacza, pogłębienia kryzysu tożsamości i zupełnego rozkładu kulturowego Europy oraz, że partia Erdoğan'a byłaby najsilniejszą partią w Parlamencie Europejskim? Bajdurzenie Kumocha miało miejsce w dniach, gdy zaogniał się spór między Turcją i UE, gdy Erdoğan przerzucał islamistów do Syrii (a także na Synaj i do Libii), gdzie walczą u boku Państwa Islamskiego, gdy w interesie NATO leżało odejście Erdoğan'a, zanim nie doprowadzi do katastrofy na całym Bliskim Wschodzie. I wreszcie, gdy decyzją Erdoğan'a bazylika Hagia Sophia w Konstantynopolu zamieniona została w meczet. Ale na tym nie koniec – w tych dniach Kumoch przystąpił do finezyjnej rozgrywki – udał się z tajną misją do Turcji, by spotkać się z pewnym pohańcem (tak nazywano u Sienkiewicza Tatarów). Żeby, chociaż, jak otumaniony przez kabalistów Mickiewicz, chciał montować Legion Żydowski do walki z Rosją. Ale gdzie tam – chodzi o islamistów z Krymu.

W lutym 2020 roku doszło do napięć w stosunkach między Turcją i Rosją. Przewodniczący działającej przy Dudzie Rady ds. Bezpieczeństwa i Obronności (i szef Rady Politycznej PiS) **Przemysław Żurawski vel Grajewski** wpadł w euforię: „*Stworzyć przeciw Rosji koalicję z Turcją. Proste narzędzia jak zamknięcie wszystkich cieśnin czarnomorskich i bałtyckich dla rosyjskich statków. Ułatwiliby też sytuację Czeczeni i Tatarzy, a może Syberia głośniejsz domagałaby się autonomii (...) przypuszczalnie już wejście w granice Ukrainy pierwszych uzbrojonych międzynarodowych ochotników skłoniłoby zbrodniarza Putina do rozmów*”. Wszystko to byłoby śmieszne, gdyby nie to, że ten doradca Dudy i autor tekstów jego wystąpień, jest rozważany jako kandydat na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

No i jeszcze jeden: Zastanawiam się, czy koncepcja jakiejś unii polsko-ukraińskiej albo Rzeczypospolitej wielu narodów nie mogłaby być wspaniałą przygodą dla pokolenia młodych ludzi – zapowiedział w wywiadzie dla „Gazety Pomorskiej” prezydencki doradca od wszystkiego **Andrzej Zybertowicz**. Na prawdziwą uwagę zasługują tu wypowiedziane przy innej okazji jego słowa, w których wyłożył jasno filozofię polityczną Dudy: „Prawda bardzo często w polityce przegrywa. Aby polityk mógł zabiegać o prawdę, musi zachować władzę, a żeby zachować władzę, często musi ulegać siłom zewnętrznym, które na to pozwolą i w tym pomagają”. Czyli, dokonując przekładu z ichniego żargonu na polski, **najważniejsze jest zachowanie władzy, nawet za cenę zdrady interesów własnego państwa**.

Polityką zagraniczną w rządzie zajmuje się, kto chce. Grażyna Bandyć (szef kancelarii prezydenta): „Ukraina dostaje od Polski to, o co prosi”. Michał Dworczyk (szef kancelarii premiera): „Gdy otrzymamy środki z KPO powinniśmy pewną częścią wspomóc Ukrainę”. Zbigniew Kuźmiuk (europoseł PiS): „Należy zwiększyć składki członkowskiej w UE, by stworzyć specjalny fundusz pomocowy dla Ukrainy”. Paweł Jabłoński (urzędniczyna z MSZ): „My jesteśmy gotowi do tego, żeby w tej sprawie działać w każdy możliwy sposób, który będzie przede wszystkim uzgodniony z Ukrainą. Jeżeli Kijów będzie chciał, my będziemy gotowi. Najważniejsze będą oczekiwania samej Ukrainy”.

Podczas polsko-ukraińskich konsultacji międzyrządowych w Kijowie, Jarosław Kaczyński ujawnił doktrynę polityki zagranicznej rządu: „W ten sposób realizuje się marzenie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego”. Przy okazji **wylansował nową doktrynę gospodarczą – „Lepiej być trochę zadłużonym niż okupowanym”**. Wtórował mu wicepremier Henryk Kowalczyk: „Lepiej być zadłużonym, więcej płacić za żywność, niż na własnej skórze przeżywać to, co teraz Ukraińcy”. **Innymi słowy – im bardziej Polska w ruinie, im większa inflacja, im droższa benzyna, tym mniej ruskich bomb spadnie na nasze głowy**. No i z

gruntu chory inny gospodarczy zamysł – członkostwo Ukrainy w UE i to szybkie, bez oglądania się na zagrożenia i katastrofalne konsekwencje dla naszego rolnictwa.

Politykę zagraniczną, zamiast warszawskiego MSZ, prowadzi MSZ i ambasador Ukrainy. Przy czym ukraińscy dyplomaci są, w przeciwieństwie do „naszych”, bardzo asertywni, by nie powiedzieć wręcz agresywni. Pozwalają sobie na protekcyjne zachowania, aroganckie pouczenia, wydawanie polskim politykom instrukcji, rozkazów, a nawet traktowanie ich, jak chłopców na posyłki. Krótko mówiąc – zachowują się jak kierownik polityczny Polski.

Przy tym, co jest kuriozum na skalę światową, Ukraina nie jest żadnym podmiotem politycznym w regionie, jest krajem przegranym (już przed wojną upadłym), rządzonego przez osobnika, którego ugrupowanie wzięło nazwę z telewizyjnego programu satyrycznego. No i mamy to, co mamy: „Robicie dobrą robotę. Róbcie tak dalej”; „Polski rząd powinien być ambasadorem interesów Ukrainy na świecie”; „Doceniamy przywództwo polski w rezygnowaniu z rosyjskich nośników energii i zablokowania handlu między Rosją, a innymi państwami, który przechodzi przez terytorium Polski”; „Bardzo dużo zostało już zrobione przez stronę polską w sferze wzmocnienia zdolności obronnych Ukrainy, ale konieczne są kolejne wysiłki, kolejne kroki”; „Musimy zamknąć granicę rosyjską i białoruską”.

Wszyscy kierują się w stosunkach międzynarodowych własnym interesem, definiują go i bronią. A „naszemu” MSZ ukraińscy przyjaciele narzucili motto: „Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”.

O roli bezpieczeństwa w dyplomacji dużo powiedziano. Dużo też pisano o tym, że polski MSZ jest opanowany przez dwie szajki – żydowską i bezpieczeniacką oraz że są rozliczne i namacalne dowody świadczące o tym, że Bronisław Geremek kompletują swój „zespół”, kierował się regułą: żydowskie pochodzenie,

bezpieczeniackie przeszkolenie i rekomendacja Michnika.

Wiele też napisano o szkodliwych dla polskiej racji stanu dyplomatycznych wyczynach Kamińskiego z Wąsikiem. Na przypominanie roli wywiadu brytyjskiego w dyplomacji Radka Sikorskiego szkoda czasu. **Dzisiaj powiedzmy coś o bezpieczeństwie ukraińskiej.** Bo jest rzeczą oczywistą, że Amerykanie i Brytyjczycy wykorzystują ją do formatowania polityki zagranicznej Polski. Jak i rzeczą oczywistą jest, że preferują Ukraińców, bo są bardziej profesjonalni, tańsi i bardziej bezwzględni.

Afera z nagraniem z podkarpackiego łupanaru z udziałem Marka Kuchcińskiego (dziś przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych!) i medal dla redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” to tylko wierzchołek góry lodowej.

Pisano dużo o zbirach z OUN/UPA pozyskanych przez CIA do „pracy operacyjnej” na terenie b. ZSRR, a nic nie mówi się, że Amerykanie wciągnęli na listy „swych sukinsynów” także członków i sympatyków UPA, którzy po wojnie pozostali w PRL. **Zadziwia jak wielu Ukraińców zrobiło po 1989 r. kariery polityczne (i wielkie majątki).** Czy do tego nie zostali wcześniej przygotowani? Czy czystym przypadkiem jest, że w MON i polskiej armii etniczny komponent ukraiński jest b. silny, że ministrem obrony był Tomasz Siemoniak, członek władz Związku Ukraińców w Polsce, a wiceministrem Mychajło Dworczyk? Jeżeli dodamy do tego to, że 40 procent oficerów Policji to Ukraińcy z okolic Wyższej Szkoły Policyjnej w Szczytnie oraz zamieszczony na łamach „Wyborczej” postulat b. rzecznika praw obywatelskich, aby ukraińscy przesiedleńcy mieli prawo głosu w wyborach samorządowych (czyli pewność, jak Amen w pacierzu, że zwyciężą w tych wyborach, a Polacy pójdą do rezerwatu), to wyłaniający się obraz sytuacji jest przerażający.

Przypomnijmy, że Dworczyk/Dworczyk w ubiegłym roku złowieszczo zapowiedział „uproszczenie procedur i możliwości związanych z osiedleniem się w Polsce wszystkich potomków mieszkańców I i

II Rzeczypospolitej, którzy deklarują związek z Polską”, co jednoznacznie oznaczało, że rząd chce ułatwić, pod pretekstem „deklarowania związku z Polską”, masowe osiedlanie się w Polsce niepolskich nacji.

Gdy przyjrzymy się ludziom majstrującym przy polskiej dyplomacji na odcinku wschodnim i dyplomatom zatrudnionym w „polskich” placówkach dyplomatycznych na Wschodzie, to nie sposób nie zauważyć, że **Polaków tam nie ma**. Tymczasem pochodzenie etniczne dyplomaty ma znaczenie i trzeba o nim głośno mówić, a także pytać: Czy u Ukraińca nie dojdzie do konfliktu lojalności? Czy daje gwarancję obrony polskiego interesu narodowego? Czy powinien działać w MSZ na odcinku ukraińskim lub pracować w komórce wschodniej Agencji Wywiadu? Czy powodem tego, że **pion śledczy IPN nie osądził ani jednego zbrodniarza UPA, a nawet wszystkich skazanych rezunów zrehabilitował i zaliczył w poczet osób „represjonowanych przez PRL ze względów politycznych”** nie jest to, że wiele stanowisk w obsadzonych jest tam Ukraińcami? Czy nie z tego powodu padają plackiem przez Ukraińcami?

I czy nie przydatna byłaby tu rada Władysława Gomułki z Marca '68: „Z racji swych kosmopolitycznych uczuć ludzie tacy powinni unikać dziedzin pracy, w których afirmacja narodowa staje się rzeczą niezbędną”? À propos Dudy – zachodzimy w głowę, jak można łączyć skrajny filosemityzm ze skrajną pro-ukraińskością. **Bo to przecież nikt inny jak jego jedna ulubiona nacja – Ukraińcy, wymordowała podczas wojny 450 tysięcy przedstawicieli jego drugiej ulubionej nacji – Żydów.** Wytłumaczeniem może być tu legendarna już inteligencja „prezydenta Polin”, która nie pozwala mu na skojarzenie dwóch prostych faktów? W tym kontekście nie sposób nie przypomnieć, że za przyzwoleniem Dudy quasi monopol na stosunki z diasporą żydowską i Izraelem ma Muzeum Polin, przy którym, też za przyzwoleniem Dudy, **akredytowane jest przedstawicielstwo dyplomatyczne Amerykańskiego Komitetu Żydów**, i w którym, tym razem z inicjatywy ministra Zbigniewa Rau, odbyła się w ramach

polskiej prezydencji w OBWE konferencja poświęcona walce z antysemityzmem.

Nie mniej sprawy gmatwa to, że w **MSZ żaden zastępca ministra nie ma doświadczenia w dyplomacji**. No i mamy to, co mamy – toczy się wielka geopolityczna rozgrywka i zakulisowe gry dyplomatyczne, w których polska dyplomacja stoi z góry na przegranej pozycji. Zamiast finezyjnej i profesjonalnych dyplomatów, mamy bezmyślne, pozbawione głowy i własnej strategii, ślepo wykonujące polecenia z zewnątrz, notorycznie przegrywające miernoty, zakompleksionych nieudaczników, którzy nigdy nie walczyli, a jeśli walczyli, to o „certyfikat koszerności” wystawiany przez media żydowskie w Ameryce. Zamiast trzymać się z daleka od konfliktów, które Polski nie dotyczą, wsadzają palce między drzwi i futrynę, wdają się w gry, których zasad nie znają i w których są pionkami. Nawet nie udają, że chodzi im o interes Polski. Ostentacyjnie pokazują, że w ich interesie jest, żeby wojna trwała jak najdłużej, żeby przypadkiem nie zakończyło za wcześnie, że Polska będzie miejscem prowadzenia działań wojennych. „Nie jest dopuszczalny żaden zgniły kompromis” – tak to podsumował Bartosz Cichocki, wysłannik ministra w Kijowie.

Co robić? Najprościej byłoby wymieść to towarzystwo żelazną miotłą z gmachu MSZ przy alei Szucha i zbudować elity dyplomatyczne zdolne do prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej. Ale nie oszukujmy się – na to koniunktury nie ma. Jak i nie ma na powołanie Trybunału Narodowego dla osądzenia zaprzańców. Pozostaje jedynie sporządzanie listy z nazwiskami tych, którzy przyczyniają się do upodlenia Polski. No i artykuł 231 KK jednoznacznie mówiący, że **jeśli funkcjonariusz publiczny nie dopełni obowiązków i naraża przez to państwo na szkodę, wówczas w grę wchodzi czyn karalny ścigany z urzędu.**

[Źródło](#)

Tak Zachód chce odbudować Ukrainę



Simonetta Sommaruga (*posłanka do szwajcarskiego parlamentu z ramienia partii socjaldemokratycznej, dwukrotnie sprawowała urząd Prezydenta Szwajcarii, było to w latach 2014 i 2020 – urząd Prezydenta w Szwajcarii jest obejmowany kolejno przez każdego z ministrów – członków Rady Federalnej, każdy pełni rolę Prezydenta przez jeden rok – przyp. tłum.*) opowiada o zbliżającej się Konferencji Odbudowy Ukrainy, która odbędzie się w Lugano w dniach 3-4 lipca 2022 r.

Dania opiekuje się regionem Mikołajów, Wielka Brytania opiekuje się Kijowem, Portugalia opiekuje się szkołami – w Lugano mają zostać utworzone sponsoringi na odbudowę. Szwajcaria pomaga w cyfryzacji.

3 i 4 lipca podczas Konferencji Odbudowy Ukrainy w Lugano międzynarodowi przywódcy (link 1 <https://www.bluewin.ch/de/news/international/ukraine-betont-bedeutung-der-wiederaufbaukonferenz-in-lugano-1282069.html>) chcą dyskutować o tym, jak kraj może stanąć na nogi po rosyjskim ataku. Ważnym aspektem jest system sponsoringu, który poszczególne państwa powinny przyjąć dla określonych obszarów.

Premier Ukrainy Denys Szmyhał przedstawił w połowie czerwca

plan naprawy Ukrainy, znany jako „United24” ([link 2 https://www.kmu.gov.ua/en/news/velika-britaniya-mozhe-zigrati-odnu-z-klyuchovih-rolej-u-vidbudovi-ukrayini-denis-shmigal](https://www.kmu.gov.ua/en/news/velika-britaniya-mozhe-zigrati-odnu-z-klyuchovih-rolej-u-vidbudovi-ukrayini-denis-shmigal)). „Opieramy się na podejściu regionalnym, zgodnie z którym jeden z krajów partnerskich dba o konkretny region lub branżę” – mówi 46-latek.

656 szpitali, 300 mostów i 12 lotnisk

Po 128 dniach wojny zawsze jest dość do zrobienia. Sama Ukraina niedawno oszacowała zapotrzebowanie na infrastrukturę na 104 miliardy dolarów. Do tej pory ofiarą rosyjskiej agresji padło 45 milionów metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej.

Co więcej, 656 szpitali, ponad 1200 placówek edukacyjnych, 300 mostów, 12 lotnisk i prawie 25 000 kilometrów dróg musiałoby zostać odbudowanych. Ogólnie Kijów i Komisja Europejska szacują koszt odbudowy Ukrainy na 500 do 600 miliardów euro.

– Dlatego mówimy, że zwycięstwo Ukrainy na polu bitwy byłoby połową sukcesu – powiedział Schmyhał. „Pozostałe 50 procent to przywrócenie i odbudowa naszego państwa, przekształcenie naszej gospodarki, energetyki i infrastruktury.”

Szwajcaria zaangażuje się w „cyfrową transformację”

Czy istnieje obszar, w który rząd federalny chce się szczególnie zaangażować? „Jednym z tematów, w które szczególnie zaangażowana jest Szwajcarska Współpraca Międzynarodowa (IZA), jest transformacja cyfrowa”, odpowiada rzecznik FDFA Andreas Heller, zapytany przez blue News. „Już przed wojną Szwajcaria wspierała ukraińskie Ministerstwo Cyfrowej Transformacji w konkretnych projektach”.

Wraz z wojną transformacja cyfrowa stała się jeszcze ważniejsza i będzie odgrywać ważną rolę w odbudowie, jak twierdzi departament spraw zagranicznych. „Możemy już rejestrować zgłoszenia szkód za pośrednictwem aplikacji”,

wyjaśnia Heller. „W związku z tym Szwajcaria rozszerza współpracę w tym obszarze i wspiera Ministerstwo Transformacji Cyfrowej kwotą 15 mln CHF do końca 2023 r.”

Jednak po konferencji w Lugano nie należy spodziewać się cudów: Wydarzenie to jest raczej „rozgrywką”, wyjaśnia specjalny przedstawiciel EDA w „Blicku”: *„Chodzi o zasady odbudowy, o proces”, mówi Szymona Pidoux. „Aby uchwalić plan Marshalla, wojna powinna się skończyć. Byłoby na to za wcześnie”*. Pidoux zwraca jednak uwagę, że Plan Marshalla został przygotowany dwa lata przed końcem II wojny światowej.

„Instrumenty i metody” dla „ostatecznego planu”

W Ticino zadaniem uczestników nie jest wypracowanie ostatecznego rozwiązania, ale „narzędzia i metody do opracowania ostatecznego planu”. Ambasador Ukrainy w Szwajcarii dodaje: *„Ukraińcy chcą wrócić do domu. Musimy zapewnić infrastrukturę krytyczną – wyjaśnia Artem Rybchenko – szpitale, przedszkola i szkoły, które zostały zniszczone.*

Nawiasem mówiąc, Magdalena Martullo-Blocher nie wierzy, że Szwajcaria odegra „znaczącą” rolę na konferencji. *„Selenskyj może być połączony przez wideo, Rosjanie w ogóle nie przyjdą” – skarży się w NZZ. „Możesz negocjować tylko wtedy, gdy partnerzy w negocjacjach wykazują do tego fundamentalną chęć”*. Pozycję rządu federalnego osłabiło przyjęcie sankcji UE. Ale pani polityk mówi też: *„Musimy spróbować!”*

Ukraine Recovery Conference

3 i 4 lipca nawet 1000 uczestników będzie w Lugano dyskutować o odbudowie Ukrainy. Pochodzą oni z 38 krajów i reprezentują swoje państwo lub jedną z 14 organizacji międzynarodowych. Kijów wysyła do Szwajcarii około 100 osób, w tym premiera Denysa Schmyhala, ministra spraw zagranicznych Dmytro Kulebę i pięciu innych członków gabinetu. Wołodymyr Zełenski nie może przyjechać: Prezydentowi jako „pierwszej osobie odpowiedzialnej” nie wolno obecnie opuszczać kraju – tłumaczy

ambasador Ukrainy w Szwajcarii. Artem Rybchenko wie, że zamiast dwugodzinnego lotu delegacja musi podróżować dłużej – „około półtora do dwóch dni pociągiem, samolotem i samochodem”.

Tłumaczył: Paweł Jakubas

Oryginał ukazał się 2.07.2022 roku na <https://www.bluewin.ch/de/news/schweiz/so-will-der-westen-die-ukraine-wieder-aufbauen-1283457.html>

Ukraina podkreśla znaczenie konferencji na temat odbudowy w Lugano

Rozdarta wojną Ukraina potrzebuje wsparcia – oprócz dużych pieniędzy, konkretnej pomocy na odbudowę. Podkreślił to ambasador Ukrainy w Bernie przed rozpoczęciem ukraińskiej konferencji w Lugano w poniedziałek i wtorek. Konferencja o odbudowie jest bardzo ważna.

Jednak w Lugano nie ma konferencji darczyńców dla rozdartej wojną Ukrainy. Kwestia kosztów była zbyt wczesna, podkreślił w czwartek przed mediami w Bernie ambasador konferencji Simon Pidoux z Federalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (FDFA). Najpierw swoje pomysły przedstawią Bank Światowy, UE i Ukraina.

Specjalny ambasador konferencji Pidoux nie chciał podać konkretnych informacji na temat treści rozmów w Lugano. Tylko tyle: musi to być kwestia rozpoczęcia odbudowy na Ukrainie („rozpoczęcie”), znalezienia wspólnego języka i przeprowadzenia ukierunkowanych prac przygotowawczych, aby stworzyć szeroką podstawę wsparcia.

Korupcja pozostaje problemem

Według Pidoux na pierwszym planie rozmów wysuwa się pięć głównych tematów: społeczeństwo, gospodarka, środowisko, infrastruktura i cyfryzacja. W każdym razie proces odbudowy na Ukrainie musi iść w parze z procesem reform – podkreślił Pidoux. Problemem pozostaje korupcja w kraju.

W przyszłym tygodniu w Ticino spodziewanych jest co najmniej ośmiu szefów państw lub rządów, co najmniej 15 ministrów i 52 oficjalne delegacje z 38 krajów i UE, a także przedstawiciele 14 organizacji międzynarodowych. W sumie oczekuje się ponad 1000 uczestników, również ze społeczeństwa obywatelskiego, biznesu i świata akademickiego.

Prezydent federalny Ignazio Cassis, radna federalna Simonetta Sommaruga, przewodnicząca Rady Narodowej Irène Kälin i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen złożyli wiążące zobowiązania, podobnie jak premier Polski Mateusz Morawiecki, premier Czech Petr Fiala i jego litewska odpowiedniczka Ingrida Šimonytė.

W Lugano oczekuje się m.in. niemieckiej federalnej minister ds. współpracy gospodarczej i rozwoju Svenji Schulze, brytyjskiej minister spraw zagranicznych Elizabeth Truss i jej tureckiego odpowiednika Mevluta Cavusoglu oraz przedstawiciela USA na szczeblu podsekretarza stanu.

Selenskyj wystąpi online

Delegacji ukraińskiej przewodniczy premier Denys Schmyhal, a parlamentarzystom ukraińskim w Lugano przewodniczy przewodniczący parlamentu Ruslan Stefanchuk. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenskiy będzie online. W każdym razie prezydent od początku był zaangażowany w przygotowania do konferencji – powiedział ambasador Ukrainy w Bernie Artem Rybchenko.

W skład delegacji ukraińskiej wejdzie także minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba oraz pięciu innych ministrów

odpowiedzialnych za energetykę, infrastrukturę, ekologię, rolnictwo i rozwój regionalny.

Rosja nie została zaproszona

Podobnie jak na poprzednich ukraińskich konferencjach reformatorskich, nie zaproszono nikogo z Rosji. Ponadto, według EDA, kraj ten jest teraz agresorem.

Cassis, która jest również szwajcarskim ministrem spraw zagranicznych, powiedziała w zeszłym tygodniu, że konferencja w Lugano była wkładem Szwajcarii w stabilność Europy i świata. Uczestnicy konferencji powinni zatem określić priorytety, metody i zasady odbudowy na Ukrainie. Na końcu powinna powstać „Deklaracja z Lugano”.

To już V Konferencja Ukraińska

Wydarzenie w Lugano, obecnie nazywane Ukraińską Konferencją Odbudowy, było pierwotnie planowane jako piąta ukraińska konferencja reformatorska, po czterech poprzednich edycjach w Londynie (2017), Kopenhadze (2018), Toronto (2019) i Wilnie (2021). Zostały one zorganizowane po tzw. masowych protestach Euromajdanu, które rozpoczęły się w 2013 roku.

Impulsem do protestów na centralnym Majdanie Kijowa była kwestia zbliżenia z UE. Doprowadziły one do upadku prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza w 2014 roku, który w ostatniej chwili porzucił UE pod naciskiem Moskwy. W rezultacie Rosja zaanektowała półwysep Morza Czarnego na Krymie, a na wschodniej Ukrainie wybuchła wojna między wspieranymi przez Rosję separatystami a armią ukraińską.

Jako wieloletni partner Ukrainy w polityce, biznesie i kulturze Szwajcaria od dawna była proszona o zorganizowanie piątej konferencji reformatorskiej. Na tle rosyjskiej inwazji na Ukrainę 24 lutego i zniszczeń w kraju konferencja reformatorska została przemianowana na konferencję odbudowy.

Tłumaczył: Paweł Jakubas

Oryginał ukazał się na stronie
<https://www.bluewin.ch/de/news/international/ukraine-betont-be-deutung-der-wiederaufbaukonferenz-in-lugano-1282069.html>

KOMENTARZ BIBUŁY: Właściwie wstawiamy powyższe głównie dlatego, że temat jest aktualny.

Natomiast z zachodnimi planami „odbudowy Ukrainy”, bądźmy ostrożni. Naszym zdaniem zachodnie inwestycje popłyną tam, skąd zachodnie korporacje będą mogły czerpać szybkie korzyści. Bo przecież – nie bądźmy naiwni – **nie chodzi o poprawę warunków bytowych mieszkańców**, lecz o takie przeorganizowanie aparatu władzy i sterowania administracją, aby można było kontrolować ten teren i maksymalnie wykorzystać siłę roboczą. Przy okazji zachodnie korporacje i sponsorujące państwa uzyskają jakby wyłączność na nadzór nad poszczególnymi regionami. Może nastąpić de facto parcelacja gospodarcza.

To jedna uwaga, a druga to „koszty odbudowy” Ukrainy, szacowane na „500 do 600 miliardów euro”. Ciekawe jak to obliczono, czy opierając się na wartościach („przedwojennych”) utraconej jakiejś wiejskiej gliniastej drogi, czy rozwalającego się mostu pamiętającego czasy Chruszczowa, czy też domów o wartości złomowej.

A trzecia uwaga, to niestety dalsze kontynuowanie przez amerykańskich podżegaczy wojennych planów okrażania Rosji.

Z czego nic dobrego dla mieszkańców Ukrainy nie wyniknie.

[Źródło](#)